Nr. 117. We Lwowie Piątek dnia 27. Kwietnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen., do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; w Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Pretendenci.

Lwów 26. kwietnia.

Z letnią porą czas burz się zbliża. Niejednokrotnie roztoczy się przed okiem naszem wspaniały, ale groźny zarazem widok, kiedy zniknie jasny promień słońca za firanką czarnych chmur, z których co chwila uderzają w ziemię pioruny, przeciągając z hukiem słabą zaporę powietrza. Burze takie bywają ożywcze: gdy szał ich przeminie, powietrze staje się milsze i czystsze, kwiaty z podwójną siłą roztaczają swą woń dokoła i pączki kwiecia rozwijają się, ażeby prędzej dojrzeć złotym owocem: jednostki ucierpiały może, ogół jednak korzyść z tej burzy odnosi. Ale bywają i inne burze. Bywają chmury, które padają na ziemię ciężko, jak cień zapomnianej niedoli i niszczą plony i ludzi, burze, które sprawiają klęski na całe lata, klęski straszne, prawie niepowetowane.

I w życiu społecznem i politycznem spotykamy to samo zjawisko, widzimy tesame skutki burz z tą różnicą, że występują one z większą jeszcze siłą. Nad narodami przechodzą burze, z których jedne działają ożywczo, gdzie giną jednostki a idea się potęguje — bywają i burze, w których jednostki nie giną wprawdzie fizycznie, ale tracą najwyższe swe dobro, niedołężnieją, tracąc poczucie tego, co ludzi spaja w naród.

Nad Francją szaleje burza: czy ona jeden lub drugi skutek wyda, któż z pewnością powiedzieć to może? Zdawałoby się mogło, że gromy rzucane na republikę przez przeróżnych pretendentów powinnyby każde serce francuskie umocnić, że powinne połączyć wszystkich obywateli w pracy nad podniesieniem chylących się do upadku stosunków. Lecz patrząc na to, co się we Francji dzieje, przychodzi prawie sądzić, że z chmur, które nad rzeczpospolitą zawisły, sam tylko grad demoralizacji pada, który ugina nawet te żywioły, które dotychczas odważnie stawiły czoło niebezpieczeństwu.

Jakiż bowiem obraz przedstawia nam Francja, co za myśl przewodnia świeci jej narodowi. Czy myśl odrodzenia przez monarchję? czy myśl utrzymania republiki? czy myśl rozszerzenia jej praw? czy pragnienie odwetu na Niemcach? Ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Francja chce zmiany, jakiejkolwiek — to obojętna zdaje się dla niej, ona żąda jedynie, ażeby było coś, co nie jest, a ile możności co nowego. Monarchiści przeróżnych odcieni w swoje cele, innemi drogami idą republikanie umiarkowani, innemi radykali, o innych znowu celach marzy partja robotnicza, czego innego pragnie partja anarchistów, a na odrębnem stanowisku stoją Boulanger i Bóg wie wielu jeszcze ambitnych, którzy dziś już snują plany na przyszłość. Wszyscy zaś walczą pod hasłem „rewizji konstytucji", wszyscy bowiem z tej rewizji spodziewają się dla siebie wyciągnąć korzyści, a ten lud francuski przypatruje się mniej więcej obojętnie walce zasad, bierze stronę jednych lub drugich, obiecując sobie coś lepszego po zmianie istniejących dziś stosunków. W obec tej masy żywiołów demoralizacyjnych ani jednego nie widać żywiołu, któryby mógł podeprzeć rysujący się gmach republiki; rząd jest słaby i chwiejny, bezradny, bo opuszczony mimo wotum ufności, bez programu na przyszłość. Dowodem tego najlepszym jest oświadczenie Floqueta w sejmie o zamierzonej rewizji konstytucji; nic bliższego nie potrafił on powiedzieć, jak tylko, że konstytucja z roku 1875 potrzebuje zmian, które nie będą w duchu monarchicznym, ani w duchu tych, co żywią zachcianki plebiscytowe — ale w „duchu republikańskiego postępu." Co to znaczy? Nic, zdaje się, i sam nawet nie wie, i on, tak jak rząd, żyje tylko potrzebą chwili.

W obec tej chwiejności rządu jakże inaczej wyglądają śmiałe programy pretendentów. Boulanger chce plebiscytu i prezydentury wyszłej z woli ludu dla siebie; reprezentant idei napoleońskiej pragnie również plebiscytu — dla siebie, hr. Paryża zabiera również głos, ażeby *suffrage universel* wyzyskać dla siebie.

Manifest tego ostatniego śmiałością żądań nie ustępuje temu, który za programem jenerała jest powszechnie uważany. Hr. Paryża również sądzi, iż „nie ma nic słuszniejszego jak rozwiązanie zdyskredytowanej izby i żądanie przez naród rewizji konstytucji, ktora odbiera mu możność rozstrzygania o swym losie." Rzecz jasna, że celem tej rewizji ma być restauracja monarchji, dla której to sprawy „poświęca wszystkie swe siły" pretendent do tronu. Obiecuje on dalej w swym manifeście: że stały rząd silny użyczy wszystkim obrony i opieki, zapewni bezpieczeństwo — nie konfiskując również praw wolnościowych pracującej demokracji, których ona tak bardzo potrzebuje."

Manifest ten hr. Paryża, rozesłany w formie noty do całej prasy, kończy się wezwaniem do obywateli, ażeby akceptowali monarchję i w ten sposób dopomogli do wskrzeszenia ojczyzny.

Tak więc nowy piorun przedarł chmury, zalegające francuski horyzont, piorun, który niewątpliwie przyczyni się do demoralizacji dalszej, do powiększenia dezercji z szeregów prawdziwych republikanów... Taka burza nie odświeży Francji!

Wniosek Liechtensteina.

Po przeprowadzonej ogólnej rozprawie budżetowej — wszystkie koła i stronnictwa parlamentarne zajęły się sprawą wniosku Liechtensteina o szkole wyznaniowej. Nawet nie chodzi im na razie o merytoryczne jego załatwienie — o przyjęcie lub odrzucenie; w tej zasadniczej zresztą sprawie wszyscy wydali swój sąd *a priori*, gdy tylko ten wniosek został do izby wniesiony. Obecnie toczy się walka wyłącznie o formalną stronę: czy należy przerwać obrady tak ważne jak dyskusja nad budżetem, i postawić na porządku dziennym pierwsze czytanie wniosku książęcego — czy też nie?

Organy lewicy walczą zaciekle przeciw zamiarowi przerwania obrad budżetowych — a i część organów prawicy popiera ich w tem zapatrywaniu. Najgorzej w obronie ciągłości rozpraw budżetowych występuje *N. fr. Presse*. Nie o to chodzi — mówi ona — czy za wnioskiem, czy wniosek ten przyjdzie na porządek dzienny izby — ale że ma postawiony projekt przerwania obrad nad budżetem, że przewódcy pojedynczych stronnictw większości udzielają temu swego współdziałania, że jedno słowo ks. Liechtensteina ma mieć więcej wagi, aniżeli większości, mniejszości i rządu razem wziąwszy, co rzuca jaskrawsze światło na nasze stosunki parlamentarne, aniżeli wszystkie mowy, wygłoszne za i przeciw rządowi hr. Taffego. Budżet musi czekać, chociaż pierwszy kwartał roku upłynął; musi czekać, chociaż regulamin przypisuje, że przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi przedmiotami obrad.

A ma się to wszystko stać nie dla tego, że większość chciała przyspieszyć błogosławieństwa mające spłynąć ze szkoły wyznaniowej, ale że zaufanie, jakie pojedyncze frakcje z większości mają do siebie i do rządu, jest tego rodzaju, że samo przyrzeczenie popierania klubu Liechtensteina nie wystarcza on mu, ale usiłuje z budżetu zrobić sobie siłę pięści przeciw dalszemu odraczaniu swego wniosku. Nikt prócz garstki klerykałów nie pożąda szkoły wyznaniowej. Młodoczesi i część Polaków waha się, ażali mają ów wniosek popierać, inne frakcje tylko z przyczyn oportunistycznych, aby większość się nie rozbiła, nie oświadczyły się przeciw niemu, dla rządu zaś jest on raczej kłopotem, aniżeli pożądanem przedłożeniem. Budowa atoli większości jest tak nieszczęśliwie uskuteczniona, że frakcja klerykalna stanowi jej spójnię i cała rozpadłaby się, gdyby ją wyjęto.

Dalej mówi *N. fr. Presse*, że nie wie jakiemi środkami ks. Liechtenstein skłonił parlamentarną komisję prawicy do postanowienia przyspieszenia obrad nad jego wnioskiem. Nie przypuszcza, żeby przerażono się książęcej groźby, iż klub będzie głosować przeciw budżetowi ministerstwa oświaty, bo i bez dwóch tuzinów klerykałów uzyskałby on większość, gdyż i tak zazwyczaj znaczna część lewicy za budżetem głosuje. Jako prawdopodobniejsze uważa *N. fr. Presse*, że zagrożono w tym wypadku rządowi ustawą wódczaną.

Nie wierzymy jednak — kończy — aby większość izby zgodziła się na przerwę obrad budżetowych, a gdyby tak się stać miało, to lewica ma jeszcze dosyć środków w ręku do przeszkodzenia, aby porządek obrad izby nie był według życzeń księcia ustanawiany. Postanowienie, że przedłożenia rządowe mają pierwszeństwo przed innemi, jak długo załatwianie tych nie jest w biegu, oparte jest nietylko na regulaminie izb, ale i na ustawie. Zmiana zaś ustawy nie polega na jednostronnem orzeczeniu izby, ale potrzeba do tego współudziału i innych powołanych czynników. Lewica tedy powoła się na ustawę, której jednostronnie większość znieść nie może.

Anglja w obec kryzis kanclerskiej.

Grenzbote zamieszcza w jednym z ostatnich numerów artykuł o kryzis kanclerskiej, mający na celu wykazanie usiłowań ze strony rządu angielskiego celem ingerencji w wewnętrzne sprawy niemieckie.

Ze względu na dobre informacje na jakich rzeczonemu pismu w tej kwestji zbywać nie powinno, podajemy wywody oficjalnego organu księcia kanclerza.

Oto co czytamy: Już w roku 1870 głoszono, że wysoko stojąca dama angielska, tj. królowa Wiktorja, usiłowała wpłynąć na zaprzestanie ostrzeliwania Paryża. Co następuje, nie jest już tylko pogłoską.

Na krótki czas przed wybuchem wojny turecko-rosyjskiej, otrzymał kanclerz niemiecki pismo królowej Wiktorji, w którem domagano się nie mniej ani więcej, jak tylko protestu Niemiec w obec zamierzonego przez Rosję napadu na Turcję.

Odpowiedź kanclerza brzmiała wymijająco.

Na drugie pismo Jej królewskiej Mości nastąpiło oświadczenie mniej tające wahanie się kanclerza w tej sprawie. Wówczas królowa Wiktorja zwróciła się do cesarza Wilhelma, używając oraz wpływu pewnej osobistości bardzo zbliżonej do monarchy (obecnej cesarzowej niemieckiej.)

Zmarły cesarz, jakkolwiek nader dbały o utrzymanie pokoju, nie dał się nakłonić do tego kroku ani listem królowej, ni też instancjami następczyni tronu. I słusznie, gdyż w razie, gdyby protest gołosłowny nie odniósł pożądanego skutku, cóż pozostało uczynić Niemcom. Albo poprzeć protest bronią, albo też znieść spokojnie doznane upokorzenie.

W obu wypadkach Niemcy musieliby oddać ważną usługę narodowi, który nigdy mu szczerze nie życzył i który przyznaje im o tyle znaczenia i powagi w Europie, o ile się spodziewa, że przyjdzie na nich słaba chwila, kiedy dadzą się wyzyskać dla celów handlarskiej polityki J o h n a B u l l a.

Zeszliśmy w ten sposób na kwestję, określoną dosadnie w wydanej przed dwoma laty broszurze pod tytuł.: „Mitregenten und fremde Hände in Deutschland".

Autor skreślił w jaskrawych barwach politykę kobiecą w rozmaitych państwach i na różnych dworach, posiłkującą się drobnemi intryżkami i korzystającą troskliwie z koneksyj familijnych. Królowa Wiktorja pod tym ostatnim względem jest w bardzo szczęśliwem położeniu. Mniej może wywierając wpływu na wewnętrzne sprawy trójkrólestwa, sądzi, że na podstawie ścisłych związków pokrewieństwa, łączących ją z dynastją hanowerską i koburską, posiada prawo zabierania głosu na radzie państw niemieckich. Uradował zapewne królowę tytuł cesarzowej Indyj, lecz nierównie większą uczuwała radość, znajdując posłuch w Hanowerze, Darmstadzie, Koburgu i Gocie a w końcu w Berlinie. Królowa troszczy się więcej o poczciwych Niemców, niż o swych Nabobów — a ponieważ nie zgadzało się z jej przekonaniem, by naród myślicieli był kiedykolwiek powołanym do odegrania wybitniejszej roli w europejskim koncercie, przeto od dawna była nieprzyjaciółką księcia-kanclerza i z przykrością patrzyła jak Niemcy odebrali Francji Metz i Strasburg. Królowa Wiktorja nie mogła wprawdzie wstąpić w ślady swych przodków i wysłać armję na niemieckie wybrzeża. Co jednak może zdziałać obcy monarcha przez córki, wnuków, stryjów, posłów nadzwyczajnych i ajentów płci obojga — wszystkiego próbowano dokonać.

Dotychczas ks. Bismark przestrzegał w Berlinie, by wpływ ten nie przybrał znaczniejszych rozmiarów w kwestjach międzynarodowych.

Z powyższej publikacji, która nie jest odosobnionym objawem w łonie niemieckiej prasy, jasno przebija się tendencja zwalania wszelkiej odpowiedzialności na Anglję za arbitralne postępowanie księcia-kanclerza w sprawach polityki zewnętrznej i wewnętrznej. Nie ulega wszakże wątpliwości, że tego pokroju twierdzenia wyśrubowane z drobnych faktów, nie przyczynią się wcale do podniesienia sympatji dla Anglji, lecz owszem zaszczepić usiłują w Niemczech nienawiść do wszystkiego co obce.

„Przewrót" w duchu liberalnym.

W niemieckich dziennikach pojawiła się wiadomość, iż w Rosji zanosi się na zmianę formy rządu w duchu konstytucyjnym. Naturalnie, iż wiadomość ta była najzupełniej dowolną i bezpodstawną, to też ks. Meszczerskij daje jej następującą odprawę w artykule charakterystycznie zatytułowanym: „Przewrót liberalny." W dzienniku księcia Meszczerskiego czytamy:

„Niezmiernie ciekawą wiadomość znalazłem w jednej z gazet berlińskich. Mianowicie korespondent petersburski gazety tej donosi, że w Rosji dokonywa się wielki przewrót...

„Przewrót... Ale jaki? — zapyta zaintrygowany czytelnik.

„Otóż przewrót w dotychczasowym kierunku polityki wewnętrznej, zmiana kierunku konserwatywnego na liberalny. Chwilowo zrobiła na mnie ta wiadomość pewne wrażenie. Niejednokrotnie przekonałem się już z doświadczenia, że zagadkowi korespondenci petersburscy gazet berlińskich czerpią swe wiadomości z dość wiarogodnych źródeł.

„Najciekawszą jednak stroną kwestji jest pytanie, zkąd czerpią oni dzisiaj tę niezwykłą i niespodziewaną nowinę. Z czyich to ust tajemniczy korespondent mógł słyszeć o tym przewrocie, jakie fakta dano mu na potwierdzenie tej wieści i na czem się ona zasadza? Tego wszystkiego nie ma w krótkiej korespondencji... jeżeli jednak przypomnimy sobie, że od niejakiego czasu pewni radcowie tajni widocznie zadzierają nosa i dysputują z dziwną pewnością siebie, to przyjdziemy do wniosku, że znowu prądy jakieś zaczynają przenikać do naszych sfer państwowych, prądy ze schyłku ubiegłego i z początku bieżącego dziesięciolecia. Czyżby to było prawdą i czyżby przewrót taki był możliwy?

„Zdaje mi się, że nie; ale że w tym duchu istnieją pewne usiłowania, to nie ulega wątpliwości. Zważyć jednak trzeba, że konserwatyzm nie zdążył jeszcze uczynić nic takiego, coby świadczyło na jego korzyść lub niekorzyść; liberalizm zaś sprawił tyle złego i wprowadził taką rozterkę do życia rosyjskiego, że należałoby zaczekać aż konserwatyzm wykaże w praktyce, jaką ma wartość i potem dopiero oświadczyć się za nim lub przeciw niemu... Konserwatyzm jest dzisiaj w zawiązku... pozwólcież mu się rozwinąć... Na przewrót w duchu liberalnym zawsze jeszcze będzie dość czasu."

W obronie Bukowiny.

Przez prasę petersburską przebiegł jęk boleści z powodu Rarańcza. Jaka biedna jaka nieszczęśliwa ta Bukowina, jak srogie są tam rządy austrjackie. Nie potrzebujemy zwracać uwagi, iż podobna rzecz, wyszła z pod pióra rosyjskiego, musi być od *a* do *z* kłamaną: wszakże wiadomo, iż rząd austrjacki nietylko nie zmuszał prawosławnych do przyjęcia unii, ale był tak dalece lojalny, że nawet nie ułatwiał im tego. Przyczyna nawracania się ludu leży w stosunkach kleru prawosławnego i w niczem więcej; lud powraca do wiary prawdziwej bez namowy, bez agitacji, ale popychany siłą faktów. *Dn. Warsz.* zamieszcza jednak długie jeremjady, a ażeby jeszcze serdeczniej usposobić swych czytelników, tak pisze:

„Zda się nie ma kraju w imperji austrowęgierskiej, który cierpiałby więcej od tamtejszej administracji i o którym mówionoby tak mało, jak Bukowina. *Warszawski Dniewnik* otrzymał smutne wieści o położeniu w tym kraju cerkwi prawosławnej.

„Ta prowincja austrjacka, która niegdyś była częścią Mołdawji, zaludniona jest całkowicie przez prawosławnych. Niewielka ilość katolików, lutrów i żydów, jako przybyszów z innych prowincyj austrjackich, stanowi tak drobną mniejszość, że nie należy nawet brać jej w rachubę. Historja popadnięcia Bukowiny pod władzę Austrji stanowi smutną kartę w przeszłości Rumunji. W papierach pozostałych po śmierci zmarłego marszałka Bukowiny Gorniulani znajduje się druk, zatytułowany „Oderwanie Bukowiny", stanowiący zbiór dokumentów, zebranych przez rzeczonego patrjotę w archiwach rządu wiedeńskiego. Widać z tych dokumentów, iż Austrja używała najokropniejszych i najbrudniejszych środków, ażeby wymódz na Turcji ustępstwa Bukowiny. Ówczesny hospodar Mołdawji, ks. Ghika, który sprzeciwiał się ustąpieniu Bukowiny, został zabity przez janczarów.... Cerkiew prawosławna posiada na Bukowinie ogromne majątki, na które składają się: własność ziemska, kopalnie i kapitały pieniężne. Prawie połowa ziemi w Bukowinie jest własnością cerkwi prawosławnej. Rząd, ma się rozumieć, wziął te skarby w swe ręce i rozrządza niemi, jak mu się zdaje".

„Jak wielkiem jest rzeczone bogactwo, — dodaje w końcu *Wremia*, — można osądzić z tego, że sami Austrjacy ocenili dochód z niego za r. 1888 na 706.900 złr. Pieniądze te połyka biurokracja austrjacka, a świaszczennicy prawosławni, płatni są tak licho, iż ledwie nie umierają z głodu".

Tu następuje długa jeremiada na temat nieszczęść, jakie spadły na cerkiew prawosławną i wniosek, że dla świata byłoby o wiele lepszem, gdyby nad Bukowiną zamiast rządu austrjackiego wykonywał kontrolę st. Synod z p. Pobiedonoscewem na czele.

Kolonizacja.

Do *Ostdeutsche Presse* piszą z Poznania pod dniem 20. kwietnia: „Około 15. maja odbędzie się większe posiedzenie komisji kolonizacyjnej, w którem wezmą udział wszyscy członkowie z obydwóch prowincyj. Pośród bardzo wielkiej liczby podanych na sprzedaż dóbr rycerskich i gospodarstw chłopskich, jest około 30 takich, których stosunki będzie trzeba poddać głębszemu zbadaniu. Komisja ma zamiar w ciągu lata zakupić około 12 z tych posiadłości — i to głównie w takich powiatach, gdzie polska większa własność ziemska jeszcze do pewnego stopnia w zwartym szeregu przeciwważy żywioł niemiecki. Równie liczne, jak oferty polskich magnatów (?) i polskich chłopów, którzyby jak najprędzej pozbyć się chcieli swych posiadłości, nadchodzą do komisji kolonizacyjnej podania gotowych do osiedlenia się kolonistów, mianowicie z Niemiec zachodnich i południowych. Poczytać to zresztą należy za wymowny dowód oględności urzędników komisji kolonizacyjnej, że z dotychczasowymi kolonistami nie miano żadnych kłopotów".

Do grudziądzkiego *Geselligera* piszą w tej samej sprawie, co następuje: „Czynność komisji kolonizacyjnej wzrasta z dniem każdym. Lokal urzędowy komisji trzeba było już w zeszłym roku powiększyć, a liczbę urzędników podwoić. Ponieważ jednak i obecne siły nie wystarczają, aby podołać wzrastającym z dniem każdym zadaniom, przeto w najbliższym czasie trzeba będzie ponownie powiększyć personal urzędniczy. Toć tak Polacy, jak i Niemcy, tak właściciele dóbr rycerskich, jak więksi i drobniejsi gospodarze wiejscy ofiarowują komisji swe włości na sprzedaż. Oferty są o wiele liczniejsze, aniżeliby przypuszczać chciano. W ostatnich miesiącach nadesłano komisji kolonizacyjnej z Wielkiego Księstwa i Prus Zachodnich nie mniej, jak okrągło 200 takich ofert. Naturalnie nie myśli komisja kupować dóbr i zagród wszystkich tych zadłużonych „szlachciców" i chłopów. Ale na przyszłem posiedzeniu komisji kolonizacyjnej, które się odbędzie w połowie maja i prawdopodobnie potrwa dwa do trzech dni, ma zapaść uchwała co do zakupna 25 lub 30 z pomiędzy tych dóbr. Co najmniej trzecia ich część przejdzie następnie jeszcze w wiośnie, a najpóźniej w lecie na własność komisji. Nawet Polacy, naturalnie z odmiennem uczuciem, zniewoleni są teraz przyznać, że czynność komisji kolonizacyjnej jest nadzwyczaj systematyczna i odznacza się bardzo zręcznem kierownictwem, i że następstwa jej dadzą się społeczeństwu polskiemu daleko bardziej we znaki, aniżeli pierwotnie przypuszczano. Samo się przez się rozumie, że komisja nabywa prawie wyłącznie posiadłości polskie, a tylkowo wyjątko niemieckie".

Obydwa referaty — pisze *Kurj. Pozn.* — są ze sobą prawie zupełnie zgodne i pochodzą niewątpliwie z urzędowego źródła: widoki więc, jakie nam się przedstawiają na przyszłość, są bardzo smutne, tem smutniejsze, że projektowana ze strony polskiej akcja zbiorowa, mająca na celu ratowanie ziemi, dotąd — mimo dwuletnich zachodów — ani o krok prawie nie posunęła się naprzód.

Razem z przechodzeniem ziemi polskiej w niemieckie ręce ginie lud nasz biedny i upada coraz więcej nasz handel i przemysł. Co to będzie, jeżeli komisja dzieło swoje prowadzić tak będzie nadal nie znajdując z naszej strony żadnego oporu?

RYWALKA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

(Dokończenie.)

XLI.

Arystokratyczny świat, powracający teraz śpiesznie do miasta, znalazł niewyczerpany temat do rozmowy. Cała historja ucieczki pięknej lady Vivian została wskrzeszona i komentowana, gdy przeczytano w dziennikach zawiadomienie, że Bianka i Herbert Gueldre'owie są zaaresztowani pod zarzutem zamachu na osobę lady Vivian i spotwarzenia jej. Wykwintne towarzystwo z niecierpliwością przeto wyczekiwało procesu, który zapowiedziany był na początek listopada.

Za bardzo wysoką kaucją małżonkowie Gueldre po pewnym czasie zostali wypuszczeni z aresztu, ale Bianka, wychodząc z gmachu sądowego, spotkała się z zimnem, ostrzegającem spojrzeniem sir Filipa i zadrżała, albowiem przekonała się, że wszelka nadzieja ucieczki będzie płonną, że Vivian nie zaufa jej ani na chwilę i że z jego polecenia będzie strzeżoną dzień i noc.

Nareszcie zaświtał chłodny, pogodny dzień listopadowy, upragniony dzień procesu. Nie często stał przed gmachem sądowym równie liczny szereg wykwintnych, herbowych powozów, nie często główna sala sądu kryminalnego była równie przepełniona doborową publicznością. Stanowisko i położenie towarzyskie tak oskarżających jak i oskarżonych, jawność skandalu, który zaledwie kilka miesięcy temu, tak przeraził cały świat arystokratyczny, uczyniły z procesu tego prawdziwą *cause célèbre*, a ciekawość audytorjum była pobudzoną do najwyższego stopnia.

Wejście każdej z osób zaplątanych do procesu, zwracało powszechną uwagę, a gdy wszedł sir Filip Vivian z piękną żoną, wspartą na jego ramieniu, głośny szmer dał się słyszeć śród publiczności. Walerja użyła całego wysiłku woli, aby nie dać poznać po sobie, co ją kosztowała ta nowa próba i spokojna na pozór, z dumnie podniesionem czołem zajęła miejsce obok męża.

Na twarzy Ryszarda Gueldre trudno było dostrzedz jakiego śladu wzruszenia, zachował on swój chłodny wyraz. Bianka natomiast wszedłszy na salę i zobaczywszy liczne audytorjum, drgnęła zrazu, rumieniec wstydu oblał jej twarz. Po chwili jednak odzyskała dawny swój spokój i usiadła na ławie oskarżonych.

Skończyła się nareszcie rozprawa, w której dzielnie ścierał się prokurator sir John Kerr z obrońcą oskarżonych p. Lambert. Sędziowie udali się na naradę a Bianka oparłszy się o poręcz ławki wyglądała blada jak trup. Posępny ogień gorzał w jej oczach, ciskających złowrogie spojrzenia na sir Viviana, który ją niegdyś kochał i na Walerję, która teraz całą jego miłość posiadła. Skończył się nareszcie czas oczekiwania. Werdykt sądu brzmi potępiająco dla państwa Gueldre. Herbert skazany został na dwa lata ciężkich robót — Bianka na pięć lat więzienia. Honor lady Vivian wyszedł bez skazy.

Taki był koniec tej *cause celebre.*

XLII.

Mieszkańcy wspaniałej siedziby przy Grosvenor-square rozprószyli się. Róża Harley powróciła do rodziców, Vivianowie pojechali nad modre fale Adrjatyku. Dopiero w pierwszych dniach stycznia starożytny pałac Arlington Court zawrzał życiem. Otworzyły się jego podwoje na przyjęcie licznego grona gości, przybywających uczestniczyć w weselu **Afreda Tempest z Różą Harley.** Kuzyn lady Vivian przysięgał Róży, że żaden jeszcze mąż nie uwielbiał tak swej żony, jak on właśnie.

A Bianka i Ryszard?

Nad wybrzeżem rzeki wznoszą się posępne mury więzienia Millbank. W murach tych między setkami kobiet z najniższych warstw społeczeństwa odznacza się brutalnością jasnowłosa aresztantka, przybyła tu przed półrokiem. Dzikość Bianki stała się niebawem postrachem wszystkich. Rzucała się jak wściekła, próbowała nawet popełnić na sobie samobójstwo.

— Ona się kiedy zabije — mówiono. — Tej nocy naprzykład wydawała takie dzikie okrzyki, że wytrzymać nie było można.

— Cóż ją tak podrażniło — pytał kapelan, któremu to opowiadano.

— Nie wiem — rzekła dozorczyni. — W jej celi znalazłam rano tylko kawałek *Times'a*, który nie wiem, jakim sposobem do niej się dostał. Znajdował się tam jakiś ustęp z opisem onegdajszego *drowingroom*, a mianowicie, że pani Alfredowa Tempest, pierwszy raz po ślubie, przedstawioną została przez lady Vivian królowej..

— Tak? Mogło ją to podrażnić, lady Vivian bowiem jest tą właśnie, za spisek przeciw której Bianka Gueldre się tu dostała.

Kapelan udał się do celi. Bianka przywitała go dzikim krzykiem: Idź i powiedz Vivianowi, że gdy tylko będę wolną, zabiję i jego, i jego żonę, i dziecko, i rzuciła się z całą wściekłością ku drzwiom żelaznym.

Jedno silne uderzenie głową o żelazną zaporę wystarczyło, by krew trysnęła z roztrzaskanej czaszki i Bianka Fanshawe zakończyła żywot.

* * *

Tej samej nocy salony Vivianów przy Grosvenor-square roiły się gośćmi. Po skończonej zabawie, gdy promienie światła wciskały się już przez okna, Vivianowie weszli do pokoju dziecinnego i stanęli nad kołyską syna. Malec otworzył oczy i wyciągnął rączęta. Matka i ojciec pochylili się nad nim, a Walerja szepnęła do Filipa:

— Lepiej tak, jak jest Filipie. Lepiej być twoją żoną.

K O N I E C.

U grobu św. Wojciecha.

Urządzona przez Wielkopolan pielgrzymka do Gniezna, do grobu św. Wojciecha, zgromadziła w grodzie Lecha przeszło 20.000 ludu ze wszech stron Księstwa a nawet z Prus zachodnich. Na uroczystość tę z dygnitarzy kościelnych przybyli ks. arcyb. Dinder i ks. bisk. Likowski, nadto mnóstwo, bo około 50 księży, prałatów i kanoników.

Przybyłych pielgrzymów powitał u grobu św. Wojciecha ks. dr. Kantecki serdeczną, ciepłą przemową, poczem w uroczystej procesji wprowadziło duchowieństwo ks. arcybiskupa z pałacu do katedry. Ksiądz arcybiskup ubrany był w purpurę i płaszcz gronostajowy oraz kapę rzymską. Otaczali go kanonicy również w kapy rzymskie przybrani. Wieńcem zaś otoczył go lud kilkunastotysięczny. Śpiew pieśni: „Kto się w opiekę“ wzbijał się pod niebiosa. Sumę celebrował ks. arcybiskup. Katedra była tak zapełniona, jak nigdy dotąd. Kazanie powiedział ks. kan. Andrzejewicz. O godzinie 3. odprawiły się nieszpory, na które się wierni również bardzo licznie stawili. W czasie zaś, gdy suma się odprawiała w katedrze, ks. biskup Likowski w kolegiacie św. Jerzego, tuż przy katedrze położonej, bierzmował wiernych.

Gniezno nigdy nie było jeszcze miejscem tak licznego zjazdu. Mimo zaś takiej ilości pielgrzymów, nigdzie żadnego zamięszania, nigdzie żadnego wybryku.

Kiedy poruszono myśl pielgrzymki do grobu św. Wojciecha, z wielu stron, a mianowicie ze strony prasy niemieckiej powitano ją jako demonstrację czy agitację polską. Szkoda, że reprezentanci tej troskliwej o Polaków prasy niemieckiej nie pofatygowali się do Gniezna. Tamby się zawstydzili swej złej wiary, z jaką wciąż przeciw nam na każdym kroku występują. Tamby się przekonali, że nikt nie myślał o żadnej demonstracji czy „agitacji“, ale, że każdy głębokie swe strapienie, głęboki ból, jaki przejmuje serce, składa u grobu patrona naszego i błaga go o pociechę i przyczynienie się do lepszej i znośniejszej doli.

Jeźli według tych rozmaitego rodzaju gadzin prasowych ma to być zbrodnią, to istotnie dwadzieścia tysięcy Polaków dopuściło się jej u grobu św. męczennika, a co najdziwniejsze, że przez to ani państwo niemieckie nie poniosło uszczerbku, ani też pokój w niczem zakłócony nie został.

„Módl się i pracuj“. Wczoraj—pisze *Dz. Pozn.*— dwudziesto-tysięczny tłum wiernych modlił się szczerze, serdecznie i gorąco u grobu św. męczennika — dziś tłum ten wielotysięczny, pokrzepiony na duchu, weźmie się również gorąco i serdecznie do pracy, około polepszenia swej doli. Przekonani jesteśmy, że Bóg pobłogosławi jej i przyspieszy chwilę, w której dni dla nas zaświecą jaśniejsze.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Artur hr. Potocki — jak donosi nam nasz korespondent rzymski, rozchorował się w Rzymie na malarję. — Arcyksiążę Ludwik Wiktor przybył do Krakowa w towarzystwie adjutanta swego hr. Chołoniewskiego.

Nekrologja. We Lwowie zmarły: Ewa Dobrowolska, przeżywszy lat 82; Teresa z Kellermanów Gnatkowska, wdowa po naczelniku sądowym, przeżywszy lat 81. — W Petersburgu w tych dniach zmarł Bryzgałło, inspektor moskiewskiego uniwersytetu. Jak wiadomo został on wypoliczkowany przez jednego studenta na koncercie. Następnie zaraz rozpoczęły się rozruchy w końcu r. z. w uniwersytetach rosyjskich i czasowe zamknięcie takowych.

Kalendarz. Piątek (27.): Peregryna wyzn. — Bogufała. Wschód słońca o godz. 4. min. 42, zachód o godz. 7. min. 12.

Kalend. myśliwski. W kwietniu wolno polować na słonki, dropie i pardwy, cietrzewie i głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Rocznica konstytucji 3. maja. Za kilka dni przyjdzie nam obchodzić wiekopomną w dziejach Polski rocznicę ogłoszenia konstytucji 3. maja, która bodaj czy nie największą dumą serca nasze napawać powinna. Zdarzenie to, to jakby Boża błyskawica u mrocznego schyłku niepodległości naszej, wskazująca nam drogę w przyszłość; jakby dany dziecku przez matkę amulet z cudowną w nieszczęściu mocą; to jakby objawienie narodowi zakonu Bożego na tułactwo a następnie na czas odrodzenia; jakby arka przymierza przeszłości naszej z przyszłością niezawodną; jeżeli tylko wierni pozostaniemy temu, co przyniosło nam ono w spuściznie.

Otoż temu zdarzeniu, tej chwili powinniśmy być zawsze wierni przynajmniej pamięcią serca, gdy nie dano nam dochować wiary czynem i dlatego przypominamy dziś bliską jego rocznicę. Jak gdzie będzie można, tak powinniśmy ją uczcić, tak rozpamiętywać w dzień ten jej dziejową dla nas doniosłość i płynący z niej pożytek. Podobne uroczyste wspomnienia dziejów przeszłych wśród niedoli teraźniejszości, to jakby w dniach wielkiego smutku i niepowodzeń ucieczka do danej nam przez matkę modlitwy... Nie przynosi ona widocznego skutku, ale — co przed wszystkiem potrzebne — podnosi i wzmacnia ducha.

Konfiskata. Wczorajsze wydanie poranne *Dz. Pol.* zostało skonfiskowane za doniesienia z pobytu arcyksięcia Wilhelma. Po wykreśleniu ustępów wzbronionych przez ck. prokuratorję, możemy tylko donieść, że o godzinie 8. rano arcyksiążę wyjechał na błonia Janowskie, o godzinie 1. w południe był na śniadaniu w hotelu Żorza, o 7. na objedzie u ks. Württembergskiego.

Wyjazd nastąpi dziś w piątek rano o godz. 6. min. 20 do Stanisławowa i Tłumacza, a ztamtąd uda arcyksiążę się wprost do Wiednia.

Sezon wycieczkowy tegoroczny — jak nam donosi Towarz. bratniej pom. politechników — otworzą słuchacze politechniki lwowskiej, urządzając pierwszego dnia Zielonych Świątek wycieczkę do Brzuchowic. Biletów na tę wycieczkę nabyć będzie można tylko na podstawie zaproszeń. W tym samym czasie według wczorajszego ogłoszenia, zamierza także urządzić wycieczkę do Brzuchowic Towarzystwo „Harmonji.“

Okradziony pielgrzym. Z Rzymu pisze nam nasz korespondent: Ks. dr. Filarski, Lwowianin, wyjeżdżając z hotelu na wycieczkę (zdaje się do Neapolu) zostawił kuferek w sieni hotelowej, a odszedłszy na chwilę, nie znalazł go już następnie. Okradziono więc ks. Filarskiego doszczętnie — zostało mu bowiem tylko to, co miał na sobie i przy sobie.

Nadanie prezenty. Namiestnictwo nadało prezentę na opróżnione łac. probostwo *regiae collationis* w Pistynie, ks. Wojciechowi Schulzowi, administratorowi tego probostwa.

Odznaczenie. Cesarz udzielił radcy namiestnictwa we Lwowie, Kornelowi Winterowi, order żelaznej korony III. klasy.

Temperatura. Barometr opada. Średnia temperatura była + 16·6°C., najwyższa + 23·8°C., najniższa + 11·0°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr prawdopodobnie silniejszy o zmiennym kierunku z zachodniej strony, temperatura się obniża, pochmurno, powietrze wilgotne i nader niespokojne, deszcz, opad mierny.

Wybór uzupełniający jednego członka rady powiatowej w Mościskach z grupy większych posiadłości rozpisany został na dzień 24. maja br.

Jubileusz cesarski. Rada powiatowa w Borszczowie uchwaliła dla uczczenia 40-letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza, płacić przez lat 10 po 100 złr. rocznie na zakupno książek i przyborów szkolnych dla biednej dziatwy szkół ludowych w powiecie borszczowskim.

Włamanie się. Ubiegłej nocy niewyśledzeni dotychczas sprawcy włamali się do stajni p. Com. przy ul. Piekarskiej l. 22. i zabrali ztamtąd rozmaite suknie należące do służby. Sprawcy dostali się do stajni przez okno, które wyważyli.

Młody oszust mogący liczyć około lat 15. wzrostu niskiego, blondyn, ubrany w drelichowe pantalony, czarny filcowy kapelusz i niebieski fartuch, udaje terminatora szewskiego i krążąc po domach wyłudza od sług buciki a to pod pozorem, że jest przysłany przez majstra. Indywiduum to wyłudziło w ten sposób zupełnie nowe buciki od siostry Filipa Nassa przy ul. Jagiellońskiej l. 1. w tegoż nieobecności.

Smutny wypadek zdarzył się w tych dniach w Trembowli. Na gruncie cegielni Jana Sokalskiego trzy młode dziewczęta i 17-letni Stefan Pichowicz, kopiąc glinę, zasypani zostali warstwą, która się oberwała z nad podkopu. Z czworga tych nieszczęśliwych, pomimo natychmiastowej pomocy, zdołano uratować tylko jedną dziewczynę, troje zaś poniosło śmierć na miejscu. Śledztwo sądowe w tej sprawie wdrożono.

Rozbiegany koń. Wczoraj rano spłoszył się koń dorożkarski l. 31 i w szalonym pędzie przebiegał ulicą Kazimierzowską i Grodecką. Dorożka pogruchotaną została w kawałki, nadto wywrócony został wóz z meblami Kolmana Münzera. Konia zdołano dopiero przytrzymać na placu Gołuchowskich. Woźnica, Gabrjel Bryniak, zdołał zaraz w pierwszej chwili zeskoczyć z kozła.

Dla pogorzelców. Od komitetu ratunkowego dla pogorzelców Żabna otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie: Dnia 20. bm. po godzinie 1. po południu wszczął się w miasteczku Żabnie pożar, który podsycany silnym wichrem wschodnio-południowym w jednej chwili ogarnął całe prawie miasteczko i w perzynę je obrócił, tak że zaledwie jedyna ulica Dąbrowska ocalała. Kościół, plebanja, dwór, budynek urzędu gminnego i przeszło 100 domów mieszkalnych, prócz budynków gospodarczych, uległy zupełnemu zniszczeniu, a dziś pozostał tylko las kominów i gruzy. Pożar szerzył się z taką gwałtownością, znajdując obfity materjał w strzechach domy pokrywających, że mieszkańcy z życiem zaledwie uchodzić mogli, a wszelkie mienie, żywność nawet pozostawić musieli na pastwę płomieni. Wynoszone rzeczy na Rynek i ulice zajmowały się płomieniem, przyczem dwoje ludzi utraciło życie.

Mieszkańcy Żabna nietylko bez dachu, ale i bez odzieży i żywności pozostali. W obec tak strasznej klęski i nędzy, pomoc szerszej publiczności jest niezbędna, ażeby ochronić mieszkańców od chorób i śmierci głodowej. Odzywamy się więc do serc litościwych i upraszamy o nadesłanie wszelkich datków czy w naturze czy w pieniądzach do komitetu ratunkowego na ręce przewodniczącego p. starosty Kieszkowskiego w Dąbrowie, a to z przyczyny, aby akcja ratunkowa nie chybiła celu i w ręce niepowołane się nie dostała. W imieniu komitetu: *Kieszkowski, dr. Czyżewicz, J. Męciński.*

Podziękowanie. Ksiądz L. Ollender, proboszcz w Stryju, przysyła nam następujące pismo: „Kościoł łaciński w Stryju, ostatnim pożarem zniszczony, otrzymał w darze prześliczny dywan ręcznej zbiorowej roboty, mający zdobić stopnie ołtarza wielkiego. Nad tym dywanem pracowały następujące panie: Agopsowiczowa Marja, Bogdańska Helena, Bogdanowiczowa, Burzyńska, Brykczyńska, Bogdanowiczówna Marja, Cieńska Marja, Cisaryk Helena, hr. Dzieduszycka Seweryna, hr. Dzieduszycka Klemensowa, Gerstmanówna Wilhelmina, Henzlowa z hr. Dzieduszyckich, Herfurthowa Romana, Hammerówna Zofja, Jabłonowska, Kochańska, Kuczyńska Helena, Milkiewiczówna Laura, Mochnacka Wanda, Mückówna Helena, kniahini Puzynina Róża, kniahini Puzynina Stefanja, kniahini Puzynianka Jadwiga, Stojowska Helena, Starzewska Katarzyna, Słonecka Amalia, Wagnerowa Leonowa, Zaleska Marja, Zakrzewskie, którym to paniom za ich dar składa ks. proboszcz imieniem swojem i swoich parafian najgorętsze podziękowanie.“

Wakują posady manipulacyjne i służbowe zastrzeżone dla wysłużonych c. k. podoficerów, a mianowicie:

Posada kancelisty przy sądzie obwodowym w Tarnowie, ewentualnie przy innym w obrębie wyższego ck. sądu krajowego w Krakowie, z terminem podań do dnia 10. maja br.

Oprócz tego wiele innych posad po za granicami kraju, jako to: w Austrji, w Czechach, na Morawie itd.

Bliższej wiadomości co do warunków i dotacyj odnośnych powziąć można w biurze IV. Dep. magistratu lwowskiego.

Piękna myśl. Grono osób miłujących Kraków, powzięło myśl zawiązania tam Towarzystwa p. n.: „Towarzystwo dla upiększania miasta Krakowa i okolicy.“ Według wypracowanego przez dr. F. Wilkosza statutu, celem Towarzystwa według §. 2. jest: upiększenie najprzód m. Krakowa, następnie według możności i okolicy przez zakładanie parków, ogrodów i sadzenie drzew, wznoszenie posągów i rzeźb rodzajowych, zbudowanie wodociągów i wodotrysków, wybudowanie dworca gościnnego, obmurowanie brzegów Wisły i urządzenie spacerów na brzegach, wybudowanie mostu lub też chodnika dla pieszych przez Wisłę w miejscu dogodnem, urządzenie ogrodu zoologicznego tudzież akwarjum, upiększanie budynków już istniejących za zezwoleniem właścicieli, założenie ogrodu aklimatyzacyjnego, zakładanie muzeów z różnych dziedzin nauki, przemysłu i sztuki lub też zbogacenie już istniejących, urządzanie wszelkich zakładów do upiększania i wygody służących, stawianie ławek, namiotów, kiosków, drogoskazów itd. Naturalnie w zakres powyżej wskazany wejść jeszcze może niejedna prawdziwie użyteczna rzecz, gdy miłośnicy Krakowa zawiążą już Towarzystwo i wspólnemi siłami rozpoczną działać.

Zgromadzenie w celu zawiązania Towarzystwa ma się odbyć d. 28. bm. o godz. 6. po południu w sali rady miejskiej.

Pożar. W Jezierzanach, powiecie borszczowskim, dnia 21. bm. spłonęła stajnia Borucha Huberta. Miejscowa straż ochotnicza zlokalizowaniem pożaru nie dopuściła, by ogień groźniejsze przybrał rozmiary.

Hugon hr. Radoliński, ordynat na Jarocinie, rzeczywisty tajny radca i wielki marszałek dworu cesarza i króla Fryderyka — wyniesiony został do godności książęcej pod nazwiskiem *Fürst von Radolin* z równoczesnem wyniesieniem ordynacji jarocińskiej do rzędu hrabstwa. Godność książęca jest dziedziczną podług prawa pierworodztwa i przywiązana do dziedzictwa hrabstwa jarocińskiego.

Komnata w pałacu charlottenburskim — pisze *Nordd. M. Ztg.* — przeznaczona na sypialnię chorego cesarza, nie jest zbyt obszerna, lecz z wielkim gustem urządzona. Meble są z drzewa lakierowanego na biało, firanki również białe, lecz z gęstej tkaniny, aby nie przypuszczały zbyt wiele światła ani zimnego powietrza. Jak wielu członków rodziny Hohenzollernów, i cesarz Fryderyk jest wielkim przyjacielem kwiatów; zmarły cesarz Wilhelm przekładał nad wszystkie egzotyczne rośliny polny bławatek, cesarz Fryderyk lubi przedewszystkiem fiołki. Fiołkami też przepełniona jest jego sypialnia.

Głównem pożywieniem chorego cesarza jest tak zwana *beef thea*, herbata mięsna. Pokarm ten przygotowują w ten sposób, iż cztery funty pokrajanej w kostki wołowiny zalewa się wodą pół litra i wstawia się w naczyniu do wody gorącej. Cztery te funty wołowiny wyjęte po upływie pewnego czasu i przecedzone, dają szklankę ekstraktu o przyjemnym smaku i białawym kolorze; do ekstraktu dodają dwa żółtka. Oprócz powyższego pokarmu spożywa cesarz skrobankę z mięsa i jarzyn, trochę mleka, oraz od czasu do czasu cokolwiek wina.

Kupieckie „prima aprilis“. Dowcipną a przytem korzystną intrygę wymyślił w dniu ogólnego zwodzenia pewien kupiec wiedeński. W dniu 1-go kwietnia otrzymało wielu zamożnych ludzi stolicy austrjackiej wonne esse-bouquet'em bilety, w których nieznana autorka wyznaczała adresatom *rendez-vous* w operze. Celem poznania się i następnego osobistego porozumienia szczęśliwy (jak każdy o sobie sądził) odbiorca liściku miał się pojawić w operze, według polecenia piszącej, z bukiecikiem drogich sztucznych kwiatów w butonierce, których nabyć można tylko w składzie X. Y. przy ulicy Z. itd. Owego wieczora przynajmniej z pół setki złotej młodzieży znalazło się w operze z wonnemi kwiatami... nadaremnie oczekując aż do końca przedstawienia tajemniczej damy. Dowcipny kupiec zarobił na próżności i chęci awanturek kochliwych młodzieniaszków kilkadziesiąt guldenów.

Z uniwersytetu warszawskiego. Dwoch znów Polaków traci w gronie profesorów uniwersytet warszawski. Profesor filologji klasycznej p. Mierzyński i lektor języka niemieckiego profesor Przyborowski, pierwszy po wysłużeniu 30, drugi 35 lat służby, uwolnieni zostali od obowiązków reskryptem ministerstwa oświaty.

Tragiczny wypadek zdarzył się w Ostrowiu kaliskim. Przed kilku dniami powstał tam pożar, podczas którego małżonkowie Filipowie śmierć znaleźli w płomieniach, ratując daremnie dziecko, które spało w palącej się izbie.

Potworna zbrodnia. Z Hrubieszowa donoszą: Straszna zbrodnia przejęła grozą tutejszą okolicę. Szynkarz ze wsi Sahryni, położonej o dziesięć wiorst od Hrubieszowa, przybył do Hrubieszowa na jarmark, pozostawiwszy w domu żonę z matką i dziećmi i zanocował w mieście. Podczas jego niebytności żona zastępowała go w szynku, gdzie do późnego wieczora znajdowali się włościanie, którzy widzieli, że po ich odejściu szynkarka jak zwykle zamknęła drzwi z wewnątrz. Na drugi dzień z rana karczma była zamknięta, co zwróciło uwagę włościan. Ciekawi zajrzeli przez okno do środka i na widok, jaki ujrzeli, potruchleli. Dano znać do gminy i otworzono karczmę. Za szynkwasem leżał trup zamordowanej szynkarki, kobiety młodej jeszcze, okropnie pokrwawiony. Ofiara złoczyńców broniła się widocznie, gdyż pokaleczone miała ręce, a w prawej, zaciśniętej dłoni trzymała rubla i dwie czterdziestówki. W alkierzu widok był jeszcze groźniejszy. Na podłodze leżały trzy trupy: matki szynkarza i dwóch jego córeczek, z których starsza liczyła lat dziesięć, młodsza o rok mniej. Wszystkie zalane krwią, z ranami na całem ciele, zadanemi nożami. W kolebce płakało niemowlę płci żeńskiej, dopominając się piersi matczynej. Jedynie to maleństwo ocalało; mordercy nie obawiali się, aby ich wydało. Natychmiast posłano po sędziego śledczego i lekarza, którzy też przybyli bez zwłoki dla dopełnienia oględzin i zarządzenia pierwiastkowego śledztwa. W czasie ich bytności przybył dopiero sam szynkarz, który na widok całej rodziny zamordowanej omal nie oszalał z rozpaczy, aż musiano go pilnować, żeby nie odebrał sobie życia. Mordercy zabrawszy z karczmy kufer, wynieśli go do lasu, odległego o wiorstę od wsi i tam, nie mogąc kufra otworzyć, wyłupali otwór w wieku, przez który wydobyli wszystko, co się wewnątrz znajdowało. Ubranie znalezione w kufrze, porzucili w lesie, zabrali tylko pieniądze i cenniejsze przedmioty.

O posiedzeniu parlamentu francuskiego, na które po raz pierwszy przybył Boulanger piszą: Trybuny przepełnione, wszyscy oczekują przybycia jenerała. Rozpoczyna się dyskusja. P. Floquet, nowy prezes ministerstwa, żądał by go interpelowano o stosunku izby do rządu, czem wywołał uwagę zawsze dowcipnego pana Cassagnac: „Więc rząd interpeluje sam siebie.“ W końcu robi tę interpelację p. Jumel. Ale ten zbawca Kapitolu tak jest mało znanym i śmiesznym, że mało kto go słucha. Radykalni dają mu brawo — centrum lewicy obojętnie go słucha, a od czasu do czasu pp. Andrieux de Cassagnac i Cunéo d'Ornano mu przerywają. P. Floquet, widząc niepowodzenie interpelacji, wchodzi na nowo na trybunę i zmienia swój system — a więc zamierza on reformy i postęp naprzód, a nawet odkłada do lepszych czasów rewizję konstytucji. Jednem słowem chciał przypodobać się oportunistom i wywołał sarkastyczną uwagę p. de Cassagnac, że „traktuje on zasady jak Polskę“ i w końcu porządek dzienny, dający zaufanie rządowi, przyjęty jest 379 głosami przeciw 177.

Podczas tego głosowania ruch robi się wielki, wszyscy powstają, damy biorą za lornetki. To jenerał Boulanger wchodzi. Zapięty w czarnym surducie, wchodzi z deputowanym Laguerre i podaje rękę panom: Lais-ant, Michelin i Cl. Huges. Oportuniści udają, że go nie widzą, a tymczasem rozmawia on z coraz to nowymi deputowanymi, przychodzącymi na spotkanie nowego bożka. Co chwila woźni przynoszą mu listy i depesze i jenerał zdaje się więcej zajmować rozmową z przyjaciołmi, niż dyskusją w izbie. Wreszcie to posiedzenie krótkie, a tak ciekawe, kończy się przyjęciem propozycji, żeby mowa p. Floquet była afiszowaną w całej Francji.

Na zewnątrz izby ogromne masy publiczności. Na placu de la Concorde było ze 20 tysięcy narodu, jedni krzycząc „à bas Boulanger,“ drudzy „vive Boulanger,“ a nawet kilka okrzyków: „vive Boulanger empereur.“

Strażnik finansowy mordercą. W Abbazji zdarzył się wypadek, który poruszył całą ludność dla swej niezwykłej w tych stronach grozy. Oto jeden ze strażników finansowych, człowiek porządny i uczciwy, nagle zaczął grać namiętnie w karty. Nie pomogły rady przyjaciół, ba nawet kary przez przełożonych zadawane — dniami i nocami przesiadywał w karczmie i tem grał zapalczywiej, im mniej mu szczęście służyło. Nadeszła jednak chwila, w której już nic nie miał do przegrania — a że ostatni partner nie chciał z nim grać dalej na kredyt, zawrzał do niego szaloną nienawiścią i nie namyślając się, zamordował go w chwili, gdy z karczmy wychodził, poczem oddał się sam w ręce sprawiedliwości.

Głuchoniema ciemna. Jest nią ośmioletnia dziewczynka. W półtora roku po urodzeniu oniemiała, nieco później ogłuchła, w końcu i ociemniała. Inne jednak zmysły dziewczęcia są ogromnie rozwinięte. Po zapachu sukni np. poznaje osoby, zmysły zaś dotykania i powonienia są nadswyczajnie czułe, przytem odznacza się niezwykłą inteligencją. W przeciągu krótkiego stosunkowo czasu, nauczyła się 625 wyrazów czytać, pisać i rachować. Niezwykłą dziewczynką zainteresowano się bardzo w kołach uczonych.

Załobne bióro. Austrjackie towarzystwo czerwonego krzyża ma urządzić, na wypadek wojny, we Wiedniu bióro wywiadowcze, w którem będzie można powziąć wiadomość o pobycie i stanie rannych, jakoteż chorych osób, należących do wojska. Zarząd towarzystwa udał się już z prośbą do wiedeńskiej rady miejskiej o pozwolenie utworzenia tego biura w sali nowego ratusza. W tym celu wzniesionoby w wyż wspomnianej sali tylko prowizoryczną ścianę drewnianą, w skutek czego bez najmniejszego uszkodzenia czy to ścian, czy podłogi, powstałyby dwa oddziały. Pierwszy z tych oddziałów służyłby za poczekalnię dla dowiadującej się publiczności, w drugim znajdowaliby się urzędnicy, zajęci zbieraniem wiadomości o rannych i chorych wojskowych, jakoteż korespondencją. Urzędowanie i zarząd biura byłyby prawdopodobnie powierzone pospolitakom, nie posiadającym wykształcenia wojskowego.

Ośmsetną rocznicę istnienia swego obchodzić będzie 12. czerwca rb. uniwersytet boloński. Wszechnica to najstarsza jakoby na kuli ziemskiej; powstała ona ze szkoły prawniczej cesarza Teodozjusza II. roku 425 po Chr. i liczyła często do 10.000 studentów wszystkich narodowości europejskich. Właściwością uniwersytetu bolońskiego było to, że posiadał liczne studentki oraz profesorki, które często zyskiwały wysokie stopnie naukowe. Jeszcze na początku XVIII. wieku „dottoressa“ Laura Bassi miewała odczyty o matematyce i historji naturalnej, a w nowszych czasach Klotylda Tambrini zajmowała katedrę literatury greckiej. Wieki największej ciemnoty i barbarzyństwa, wszechnica bolońska rozjaśniała pochodnią oświaty, a szczególniejszą sławę zdobył sobie jej fakultet prawny, który do uczni swoich zaliczał Gratian'a, Mezzofanti'ego, Cassini'ego i innych. Słynnemi, jak sędziwy uniwersytet, są jego instytuty, jak np. „Instituto delle science“, obejmujący obserwatorjum astronomiczne, teatr anatomiczny z bardzo pięknemi preparatami woskowemi, gabinet przyrodniczy, historycznie zajmujący gabinet fizyczny, teatr chemiczno-farmaceutyczny i zbiór antyków. Bibljoteka uniwersytecka zawiera 200.000 tomów i przeszło 1000 rękopisów, a dewiza wszechnicy „*Bononia docet*“ wyryta została na monetach miasta, którego jest dumą i chwałą.

Następujący dyplom honorowy był przed kilkoma tygodniami we Wiedniu powodem skargi o obrazę: „Nominacja. Niżej podpisane zwierzchnictwo czuje się w obowiązku, za znakomite czyny pani na wszelkich polach wyższego plotkarstwa mianować panią jednogłośnie członkinią honorową tutejszego „stowarzyszenia plotkarskiego“. Chwalebna działalność pani na polu obmowy, jej biegłość w osławianiu, dzielność, jakiej składała dowody, wtrącając się do cudzych spraw, szpiegując małżonków, wzbudzając w nich podejrzenie przeciw żonom, oczerniając młode panny w oczach ich konkurentów, jak w ogóle zdolność niepozostawiania na nikim suchej nitki, w połączeniu z wytrwałością w pisywaniu listów bezimiennych — czyni panią ze wszech miar godną tego zaszczytu. Ponieważ stowarzyszenie nasze posiada różne sekcje, przeto zostawiamy pani wolny wybór, do której z tych sekcyj należyć pani zechce, jakkolwiek zdolności upoważniają panią do objęcia stanowiska nad-plotkarki wszystkich oddziałów. Mając nadzieję, iż pani w nowej swej godności przyniesie zaszczyt naszemu stowarzyszeniu i że uda się pani w ciągu roku wywołać liczne sceny domowe, jak również kilka rozwodów, pozostajemy z wyrazami najwyższego szacunku. Zwierzchnictwo bezimiennego towarzystwa „stowarzyszenie plotkarskie“ oraz N. Ksantypa Urszula Knochenfrass, pięciokrotnie rozwiedziona małżonka, urodzona v. Schlagzung.“

Wypadek w menażerji. W Pradze w menażerji Kludsky'ego nagle otworzyła się klatka niewiadomym sposobem i trzy lwy rzuciły się między publiczność, która oczywiście śród okrzyków przerażenia rozpierzchła się na wszystkie strony. Pogromca Jan Szanda usiłował wpędzić do klatki rozjątrzone zwierzęta, lecz jeden z lwów potężnym skokiem rzucił się na niego, powalił o ziemię i zaczął mu kawałami wyrywać ciało. Kilku zbrojnym ludziom udało się wreszcie oderwać lwa od ofiary, która przeniesiona w strasznym stanie do szpitala tamże w okropnych cierpieniach zmarła. Schanda miał zaledwie lat 25.

Znany toreador hiszpański Mazzantini powrócił niedawno z wycieczki po Meksyku, gdzie zaangażowany był na szereg występów gościnnych. Artysta położył trupem przeszło 100 byków, zebrał olbrzymie sumy obecnie wynajął teatr madrycki „La Plaza“, za ci zapłacił 80.000 franków czynszu dzierżawnego.

Tresowane muchy. Pewien Amerykanin ogłosił niedawno w dziennikach miejscowych konkurs na dostarczenie 10.000 much. Otrzymał ich tylko 3000, za które zapłacił 5 fst. Według jego danych na 1000 much zaledwie jedna zdatna jest do tresowania, które trwa zazwyczaj trzy miesiące. Tresowana mucha żyje zwykle rok.

W czytelni dla kobiet odbędzie się w piątek 27. b. m. odczyt p. Jadwigi Sawczyńskiej. Prelegentka poda obraz wychowania we Francji w XVIII. wieku.

Przykład godny naśladowania, dały onegdaj uczennice pochlebnie znanego zakładu wychowawczego we Lwowie, panny Kamila Poh, łącząc przyjemną i pożyteczną zabawę z dobrym uczynkiem, zapomocą którego niejedna może łza otartą została, niejeden ból ukojonym. Korzystając z wolnych chwil w czasie feryj wielkanocnych, przygotowały elewki panny Poh przedstawienie udatnej sztuczki p. Horoszkiewiczowej p. t. „Halina z Prądnika.“ Przedstawienie to odbyło się w ubiegłą niedzielę. Młodziutkie amatorki, przystrojone w pięknie haftowane ludowe stroje, wywiązały się doskonale ze swojego zadania, o czem najlepiej świadczyły grzmiące oklaski i pochwały licznie zgromadzonej publiczności, składającej się przeważnie z rodziców wychowanek zakładu, przyjaciół i znajomych. Po przedstawieniu odbyła się mała loterja fantowa, która przyniosła czystego dochodu przeszło 100 zł. Dochód ten podzielono w następujący sposób: na weteranów 40 zł., na kolonje wakacyjne w Demni za Skolem 30 zł. (celem zakupna 12 łóżek żelaznych), na kolonję lecznicą w Rymanowie 20 zł., a na Przytulisko św. Józefa 10 zł.

Oby ten przykład podziałał i częściej u nas podobne urządzano zabawy!

Od Administracji.

Zawarłszy umowę z wydawcą, sprzedaje Administracja „Dziennika Polskiego“ P. T. Prenumeratorom po nadzwyczaj niskich cenach następujące dzieła:

Kompletne wydanie dzieł J. I. Kraszewskiego **80** tomów za **25** zł. (Pojedyncze tomy sprzedają się po 40 ct.)

Pisma Narcyzy Żmichowskiej (Gabryeli) 5 tomów za **5** zł. **40** ct.

Za opakowanie nic się nie liczy, koszta zaś posyłki ponosi odbiorca.

Artyści polscy zagranicą.

Z Ameryki i z Paryża mamy dziś wieści o bawiących tam artystach polskich, a mianowicie o p. Modrzejewskiej, czerpiąc wiadomości z fejletonu p. Estreichera zamieszczonego w *Czasie* i o artystach-muzykach pp. Paderewskim Wł., Górskim i Stojowskim, którzy onegdaj urządzili w Paryżu w sali Erarda Soirée de musique de chambre moderne.

Zdaje się, że energja kobiety nie zna wyczerpania sił fizycznych, pisze p. Estreicher. Pani Modrzejewska objeżdża od lat wielu północ i południe Ameryki, a zawsze jest jedną i tąż samą: Gwiazdą. Ożeniła syna, doczekała się wnuka, a jeszcze gra *jeunes premieres*, gra Juljetę, jak owa niegdyś czarująca panna Brie, która w kompanji Moliera zachwycała w rolach niewiniątek, a miała już z okładem lat sześćdziesiąt, lub jak owego czasu z komedji włoskiej *Brygida Bianchi* (Aurelja), czarująca widzów, mimo lat siedmdziesięciu wieku swojego.

Z powodzeniem atoli artystycznem nie zawsze szło powodzenie materjalne. Sezon pierwszy prowadzenia na jej ryzyko sceny w roku 1885/6 wypadł świetnie i dollarów napływało co tylko kasa pomieścić mogła. Ztąd nabrała zbytniej fantazji i rzuciła się do dawania sztuk wystawnych i nader kosztownych. Dorobek zeszłoroczny nie wystarczył na pokrycie strat z roku 1886/7. Musiano sięgnąć do zapasów z lat dawniejszych. Ograniczyła zatem wystawność sztuk 1887/8 i obecnie sezon teatralny, (w tej chwili w Filadelfji), znowu jest świetny. Jak wszędzie, jak w życiu tak i w teatrze — górą idzie loterja. Szczęście daje wygraną, lub niedopisując, rujnuje.

Modrzejewska powodując się fantazją życia, miewa i w wydatkach fantazje. Więc pozwoliła sobie i w Ameryce niejakiego zbytku. Kupiła niegdyś w południowej Kalifornji posiadłość, która jej zapewne nie niosła dochodu, jak nie niosą odpowiedniego posiadłości w Krakowie i w Zakopanem. Ale nie zniechęcała się. Myślała może, iż na starość osiędzie na dewocji w zakątku, w swej fermie w owych to stronach, które opisał Henryk Sienkiewicz, kiedy to Chłapowskim towarzyszył w pierwszej ich wyprawie zaoceanowej. Tymczasem zdarzył los, że owo pustkowie za bezcen nabyte, po lat dziesiątku, stało się jak to tylko w Ameryce bywa, naraz drugą Niceą, drugiem pobrzeżem Śródziemnego morza, i dziś ściąga miljonerów na latowy odpoczynek. Jeszcze zatem artystka z tej nic nieznaczącej posiadłości zbierze z czasem znaczącą fortunę.

Gwiazda szczęścia przyświeca i na scenie tej teatralnej gwiaździe. Jest ona stałą gwiazdą nie przelotną, bo jest jedyną przedstawicielką ról kobiecych w Szekspira utworach. Występuje też prawie wyłącznie w kreacjach poety Albjonu.

Jestto poniekąd jej zasługą, że szczepi i odradza gust wytworny. Bo teatr w Ameryce upadł od niedawna. Główne powodzenie miewają operetki, lub burleski, rodzaj u nas nie znany, w którym występuje na scenę po kilkadziesiąt urodziwych kobiet w ubraniu jak najlżejszem. Wabią też, dziś u nas zarzucone, melodramata, całkiem realistyczne, zaprawione wyszukanemi morderstwami, a uświetnione wystawą prawdziwych stawów, statków parowych, wodotrysków i tym podobnych maszyneryj. Tutaj realizm we wszystkiem przeważa, a znawcę prawdziwego... przeraża.

Prawdziwa sztuka ratuje istnienie swe zaledwie pięciu czy sześciu przedstawicielami. Salvini, Booth, Jefferson, Bomicaut i Modjeska, oto piątka dominująca. Ameryka zdobyła się zaledwie na trzy stałe poważne kompanje dramatyczne rezydujące w Nowym Yorku.

Mimo tego ubóstwa w dziedzinie istotnej dramatycznej sztuki, Amerykanie miłują widowiska, miasteczka o trzech do czterech tysięcy ludności mają własne teatra, a w większych ogniskach ruchu jest po kilka, nawet po kilkadziesiąt teatrów. Lecz wszystkiemi zawiadują przemysłowcy, dla których są one businesem, tak jak każdy inny zarobek. Nie idzie im o artyzm, o podniosłość sztuki, ale o dochód od dziś na jutro. Jeszcze artyści dawnej daty, dawnej uzyskanej sławy, bywają poszukiwani a nie oszukiwani. Fabryka sztuk, fabryka wystaw góruje nad twórczością, nad ideałem sztuki.

Spekulacja forsowna zużywa skłonionych ku jej celom artystów. Rzemiosło takie budzi wstręt i obrzydzenie. Tem więcej, że artysta nie może długo siedzieć na popasie. Od czego bowiem są koleje żelazne? Nowy Jork nie zniósłby najlepszego, najzawołańszego artysty dłużej jak trzy tygodnie. Opatrzy się on widzom i osłucha słuchaczom tak szybko, jak szybko prowadzą się amerykańskie interesa.

Praktyka aktorskiego rzemiosła tak wydoskonaliła się w Ameryce, że artysta, choćby genjalny, nie może się wyłamać z pod ogólnego zwyczaju. Mieszka on i żyje w wagonie, a co dziesięć dni zmienia klimat północny, jak np. Minneapolis z 40 stopni niżej zera, na klimat upałów południowych, jak Nowy Orlean do 30° powyżej zera Reaumura.

Takie podróże szalone, rujnujące zdrowie, podejmowała pani Modrzejewska. Dziś się ich wyrzekła. Czy na długo w postanowieniu wytrwa, to inna rzecz. Ma wszelako wolną i nie przymuszoną ochotę osiedlić się na trzy lub cztery miesiące przy którem stałem towarzystwie w Nowym Jorku, a resztę czasu przepędzić to u syna i wnuka to w fermie swej w Kalifornji. Włóczęga po obszarach amerykańskich nie wywarła na nią zgubnego wpływu. Wyglądać ma tak, jak przed laty dziesięciu.

Od lat pięciu zarzuciła była rolę Julietty w tragedji „Romeo i Julja.“ Lecz kiedy się jej wnuk urodził, podjęła na nowo w roku bieżącym postać Julji, aby pokazać, że babka jeszcze może być kochanką. Amerykańskie dzienniki zgodnie stwierdziły, że jeszcze nigdy nie grała tak dobrze i — o dziwo! nigdy tak młodo nie wyglądała. Być może, iż działo się to na dużej scenie, w obec której i zdradzieckie lornety są bezsilnemi.

Pani Modrzejowska zatęskniła jednak za krajem. Chciałaby zjechać do nas na jesień, aby pożegnać się tak z przyjaciołmi, jak i z publicznością. Obdarzyłaby nas 6 lub 10 występami a Lwów 10 do 20, w razie gdyby dyrekcje teatru okazały skłonność wyznaczenia jej gościnnych występów w październiku do grudnia.

W repertuarze ma kilka nowych komedyj Szekspira („Cymbelina,“ „Wiele hałasu,“ „Młodzieńcy z Werony,“ „Miarka za miarkę“) i kilka nowych sztuk, bardzo trudnych do wystawienia. Daj Boże doczekać ziszczenia tych projektów. Nie wątpię, że powitamy oklaskami zaatlantyckiego — zbiega.

O wspomnianym wieczorze muzycznym pana Władysł. Górskiego, skrzypka z Warszawy, który od pewnego czasu osiadł w stolicy Francji, piszą: Pp. Górski, Debroux, Rosetti i Liégeois odegrali w tym koncercie po mistrzowsku „Warjacje“ Zeleńskiego. Kwartet ten smyczkowy miał się nadzwyczajnie podobać publiczności. Z polskich utworów wykonali ci artyści też „Intermezzo“ z kwartetu Noskowskiego. Paderewski, cieszący się wielkiem powodzeniem, brał także udział w tym koncercie. O ile wiemy, występował on dziewięć razy publicznie w czasie swego pobytu w Paryżu, gdzie dziś ma już imię ustalone. W konserwatorjum odbywają się od czasu do czasu popisy uczniów, tak zw. *seances*. Słynny pianista i prof. Diemer urządził taką *seance*, w której najlepsi jego uczniowie wykonywali utwory Czajkowskiego w obecności bawiącego w Paryżu autora. Młody Zygmunt Stojowski odegrał tak doskonale „Warjacje“ tego kompozytora na fortepianie, że Czajkowski uściskał go, a rozpytawszy o poprzednie studja, kazał do Krakowa przesłać powinszowanie Zeleńskiemu za tak wyborne prowadzenie ucznia. Czytamy w paryskiem piśmie *L'art Musical* nazwisko Stojowskiego na czele najbardziej oklaskiwanych wykonawców tego wieczoru. Skoro o Polakach mowa, wypada zaznaczyć, że bracia Reszkowie nie przestają być filarami opery paryskiej.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. Jutro w piątek: „Szach-mat“, komedja Blizińskiego.

W sobotę „Hulaj dusza“. W poniedziałek wystąpi panna Zimajer razem z matką w komedyjce Honoré'go „Grzeszki babuni“. Dyrekcja czyni starania, ażeby p. Florjański wystąpił kilka razy. W tym celu zaczyłaby się opera z samych sił polskich.

Koncert. W kasynie miejskiem odbędzie się w sobotę, dnia 28. bm. koncert. Początek o godzinie 8. wieczór. — Lista otwarta. — Bilety wydawane będą w sobotę do godziny 4. po południu.

Ruch stowarzyszeń.

(*m.*) **„Przymierze Braci“.** Onegdaj o godz. 7. wieczorem w sali ratuszowej odbyło się przy bardzo nielicznym udziale członków walne zgromadzenie towarzystwa „Agudas Achim“ (Przymierze braci), któremu przewodniczył aptekarz Pipes. Sprawozdanie wydziału zaznacza na wstępie iż działanie towarzystwa jest obecnie wielce utrudnione i nie przynosi tak świetnych rezultatów jak w latach poprzednich, a to z powodu „prądu antiżydowskiego objawiającego się w usposobieniu względem żydów“ w całej prawie Europie, a także w kraju „naszym.“ Ustępujący wydział postanowił zwołać do Lwowa zjazd wszystkich sprawą żydowską w kraju się zajmujących, na rządku dziennym mają tam być postawione „wszystkie sprawy, które są dzisiaj na porządku dziennym albo domagają się dla swej ważności rychłej incjatywy.“ (Cel bardzo niejasny a nawet tajemniczy! *Przyp. Red.*) W dalszym ciągu konstatuje wydział, że „tanie czytelnie“ i „szkółki wieczorne“ rozwijają się normalnie, zaś z czytelni i biblioteki publicznej we Lwowie korzystało wielu starozakonnych. Urządzano także odczyty i wykłady popularne. W dyskusji nad sprawozdaniem brało udział kilku mowców z których jeden żądał, ażeby towarzystwo zajęło się urządzeniem odczytów z historji żydowskiej.

Sprawozdanie wydziału przyjęto, poczem udzielono wydziałowi *absolutorjum*. Dochód wynosił 2108 zł. 64 ct., zaś rozchód 2322 zł. 04ct., a więc niedobór dosięgnął kwoty 213 zł. 40 ct. Fundusz żelazny wynosi 631 zł. Wydawnictwo *Ojczyzny* organu towarzystwa kosztowało 609 zł. 55 ct. a przyniosło dochodu tylko 220 zł. 53 ct. Od rozmaitych instytucyj otrzymało tow. subwencje w kwocie 710 zł.

Do Wydziału wybrani zostali pp.: Samuel Horowitz (jako reprezentant członków protektorów), dr. Leopold Caro, Herman Feldstein, dr. Bernard Goldmann, dr. Edwin Herszman, Henryk Hochfeld, dr. Edwald Lilien, dr. Zygmunt Lilienfeld, dr. Natan Loewenstein, Salomon Mandel, Franciszek Konarski, Jakób Piepes, Stanisław Sittel, dr. Gustaw Roszkowski, Juljusz Tenner, Artur Mieses, zaś jako zastępcy pp. Wilhelm Feldmann, Joachim Fraenkel, Foebus Kniker, Joachim Krug, Jonasz Wiesenberg.

Rewidentami rachunkowymi wybrano pp.: Izydora Karlsbada, Maurucego Markheima i Henryka Sokala.

Zwyczajne posiedzenie towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 28. bm. o godzinie 6. wieczorem w sali fizyki gimn. Franciszka Józefa. Porządek obrad: 1) Kilka lekcyj z geografji matematycznej, metodycznie w klasie przerobionych; ref. prof. St. Majerski. 2) Projekt organizacji kół towarzystwa nauczycieli szkół wyższych, przez koło brodzkie nadesłany; ref. prof. R. Palmstein. 3) O szkolnictwie w Anglji i Francji; ref. ks. dr. I. Siemieński.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Rada miejska praska jak telegrafują do „Gaz. Lwoskiej“ zajmuje się projektem zbudowania wielkiego domu składowego (Lagerhaus) jako przedsiębiorstwo miasta Pragi.

Licytacje na dostawę niektórych przedmiotów do umundurowania i uzbrojenia ck. obrony krajowej, rozpisało ministerstwo i wyznaczając termin do wniesienia ofert pisemnych na dzień 30. maja 1888. Dostawa obejmować ma między innemi: czapki ułańskie, borty dystynkcyjne, odznaki strzeleckie, pularesy dla podoficerów, opaski czarno-żółte, guziki metalowe, krawaty, rękawiczki, flaszki polowe i sznury do tychże, szalki do jedzenia, szczotki do koni.

Ubiegać się o dostawę mogą tylko osoby rzetelne, które artykuły dostarczyć się mające wyrabiają we własnych fabrykach lub warstatach. Pośrednicy są od dostawy wykluczeni.

Oferty opiewać mogą także na dostawę części rozpisanej ilości.

Szczegółowy spis przedmiotów z oznaczeniem tychże ilości, tudzież bliższe warunki licytacyjne przejrzano być mogą w biurze izby handlowej i przemysłowej, również w ewidencjach ck. obrony krajowej Prezydent izby handlowej Simon, sekretarz Bodyński.

Egzamin uczniów szkoły Towarzystwa ogrodniczego, odbędzie się w niedzielę dnia 29. kwietnia rb. o godzinie 4-tej po południu w gmachu Seminarjum męzkiego, ul. Kalecza, na który szan. członków i miłośników ogrodnictwa zapraszamy.

Zarazem rozpisuje konkurs na 1 miejsce opróżnione dla ucznia w internacie zakładu. Podania opatrzone w metrykę, świadectwo ukończonej 4-tej klasy szkół ludowych i narodowości, tudzież deklaracji rodziców lub opiekunów opłacania po 10 złr. miesięcznie w pierwszym roku nauki, wnieść należy do zarządu Towarzystwa ul. Szymona l. 2 do 15. maja rb.

Członkom naszym na prowincji rozesłaliśmy nasiona ogrodowe w najlepszych gatunkach, a gdyby przypadkowo kogo niedoszły, to prosimy o doniesienie zarządowi przy dołączeniu wkładki rocznej.

Z zarządu Towarzystwa ogrodniczego (ulica Szymona nr. 2.).

Pierwsza lwowska Spółka producentów mleka, zawiązała się dnia 4. kwietnia b. r. w obec ck. notarjusza dra Jasińskiego na podstawie zredagowanego ostatecznie statutu; poczem uczestnicy złożyli wpisowe, tymczasowo w kasie Banku rolniczego.

Subskrybowana kwota udziałów dosięgła 16.000 złr. wa. i wystarczyłaby już do rozwinięcia przedsiębiorstwa. Dzisiejsze walne zgromadzenie uchwaliło jednak, zamknąć listę subskrypcyjną dopiero z dniem 30. b. m., dlatego podajemy do wiadomości interesowanych, że ci, którzy chcą zostać członkami Spółki, winni najpóźniej do końca bm. złożyć w kasie Banku rolniczego wpisowe w myśl §. 6. lit. a) statutu i podpisać złożony tamże arkusz subskrybcyjny.

Zaproszenie to odnosi się również do tych członków, którzy znajdują się na liście subskrybentów, a w walnem zebraniu udziału nie wzięli.

Równocześnie mamy zaszczyt zaprosić wszystkich członków na walne zgromadzenie, które się odbędzie dnia 3. maja br. o godzinie 3. z południa w sali komitetu ck. gal. Towarzystwa gospodarskiego (ulica Ossolińskich l. 15) i którego przedmiotem obrad będzie: „ukonstytuowanie się Spółki“, w szczególności zaś wybór; Rady nadzorczej, mającej obowiązek powołania członków zarządu mleczarni i przeprowadzenia czynności zostających w związku z otwarciem mleczarni w jesieni r. b.

Przegląd polityczny.

* Cesarzewicz Rudolf, jak donosi *Czas*, przybędzie już za dni kilka do Krakowa w charakterze jeneralnego inspektora piechoty. Na wyraźne życzenie cesarzewicza, nie będzie żadnych przyjęć ani powitań.

* Z Kijowa donoszą do jednego z tutejszych dzienników, że powrócił tam metropolita Platon, który udawał się do Petersburga celem przedłożenia carowi memorjału w sprawie ugody z Kurją, wypracowanego przez komisję, mianowaną przez jen. gubern. Drentelna. Memorjał ten, w którego opracowaniu miał brać udział także słynny otec Naumowycz, kończy się wnioskiem, że przyznanie jakichkolwiek bądź ulg kościołowi katolickiemu, byłoby w prowincjach południowych wielce szkodliwe dla prawosławia, gdyż w ludzie tkwi jeszcze wspomnienie unji, gdyż chętnie uczęszcza nawet teraz do kościołów katolickich i nie czuje tej nienawiści ku papieżowi i katolicyzmowi, jaką odczuwa każdy szczery wyznawca wschodniego kościoła.

(*Telegramy z innych pism*).

Warszawa 24. kwietnia. W kołach wojskowych są zdania, że tak uskutecznione już jak i rozpoczęte roboty fortyfikacyjne w Polsce, są nie wystarczające. Z tego też powodu mają być istniejące już fortyfikacje wzmocnione, a nowe pobudowane. Chociaż więc forty i szkarpy ciągnące się do koła Warszawy i tak po nad pierwotny plan zostały znacznie zwiększone, to obecnie mają być jeszcze rozszerzone. O ile można sądzić z raportów wojskowych, to nowe fortyfikacje mają stanąć w Koluszkach (gubernja Piotrowska, stacja kolei), dalej na przestrzeni między Zamościem i Tarnogrodem.

Budowa zaś jeszcze w roku minionym postanowionych, szkarp, baraków i magazynów w lubelskiem jest już ukończona. (*Polit. Correspondenz*).

Paryż 25. kwietnia. Oświadczenie się studentów i większej części społeczeństwa przeciw boulangeryzmowi, uchwała rady miejskiej i nowe zwycięztwo gabinetu w izbie, wszystko to wpłynęło deprymująco na zwolenników „wielkiego jenerała.“ Między dziennikami broniącymi jego sprawy i w samym jego obozie powstało rozdwojenie.

Natomiast wypadki ostatnich dni spowodowały zbliżenie się i skoncentrowanie republikanów, co również nie wyjdzie na korzyść boulanżystów. (*W. Tagblatt*).

Stambuł 25. kwietnia. Sułtan przyjmował na audjencji ambasadorów Francji, Rosji i Anglji. Pierwszy wręczył sułtanowi list od prezydenta Carnota, w którym dziękuje za okazane współczucie z powodu zgonu jego ojca. (*Pester Lloyd*).

Stambuł 25. kwietnia. Rząd płacił Rosji tytułem odszkodowania wojennego w ciągu roku 1887 tylko 10—15 tysięcy funtów miesięcznie zamiast jak się zobowiązał 30.000. W skutek tego zaległość wzrosła o 600.000 funtów, a za miniony rok winna Porta Rosji około jednego miljona funtów. (*Pol. Corr.*).

Sofja 25. kwietnia. Książę wyjeżdża już w tych dniach w towarzystwie Stambułowa i Naczewicza do północnej Bułgarji. Podróż po tym kraju potrwa około miesiąca. Radosławow wyraził się, że książę dlatego przyspieszy czas wyjazdu, ażeby nie być obecnym w stolicy w chwili wydania wyroku w sprawie Popowa. Upadek bowiem Popowa musi pociągnąć za sobą i upadek rządu. Zeznania współwinnych Bankowa i Kiljamowa obciążają bardzo Popowa. Sąd przysięgłych w Lompalance uwolnił tych wszystkich, którzy w czasie zeszłorocznych wyborów chcieli wywołać powstanie. W tym samym to departamencie wybrano do izby cara. (*N. fr. Pr.*)

Berlin 25. kwietnia. *Vosische Ztg.* podnosi z naciskiem, że czas przyjazdu królowej angielskiej do Charlottenburgu podano urzędownie o dwie godziny poźniej, jak rzeczywiście nastąpił. Dlaczego tak postąpiono, *Vos. Ztg.* nie chce odgadywać, to jednak jest pewne, że ludność zachowywała się jak najspokojniej i przyjmowała królowę wszędzie z entuzjazmem. (*N. fr. Pr.*)

Belgrad 25. kwiet. Uchwalone przez skupczynę ustawy w sprawie uregulowania gmin i organizacji armji dlatego nie otrzymały sankcji królewskiej, gdyż w pierwszej nie dość zawarowano prawa korony, druga nie postawiłaby armji na tej stopie, jakiej dzisiejsze czasy wymagają. (*N. fr. Pr.*)

Wiedeń 26. kwietnia. Prezydent najwyższego trybunału, Schmerling zarządził, by do wszystkich uchwał najwyższego Trybunału w sprawach pochodzących z Galicji, Czech i Morawy, jeżeli rozprawa w pierwszej instancji nie była prowadzoną w języku niemieckim, dołączane były, począwszy od 1. maja b. r., tłómaczenia polskie, względnie czeskie.

Począwszy od 5. maja nie będą się odbywać tutaj podczas miesięcy letnich giełdy wieczorne: a również nie będzie giełdy w dnie świąteczne. (G. L.)

Londyn 36. kwietnia. Izba niższa odrzuciła 282 głosami przeciw 195, w drugiem czytaniu, zwalczany ze strony rządu bil administracji lokalnej dla Irlandji. (G. L.)

Paryż 26. kwietnia. Prezydentowi Carnotowi zgotowano entuzjastyczne przyjęcie w Chateauroux; tylko tu i owdzie odzywały się sporadyczne okrzyki: „Niech żyje Boulanger!“ Na przemówienie mera w Lasson-Terreine odparł Carnot: Słusznie pan sądzisz, iż będę musiał bronić republiki przeciw wewnętrznym i zewnętrznym nieprzyjaciołom. (G. L.)

Ateny 26. kwietnia. „Ag. Havasa“ donosi, że stosunki pomiędzy Grecją a Turcją są dość naprężone. Rząd grecki zaniechał wysłania posła, celem wręczenia sułtanowi wielkiej wstęgi orderu Zbawiciela i przesłał Porcie uwagi co do prześladowania elementu greckiego w Turcji. Porta jest rozgoryczoną przeciw Słowianom w Macedonji, którzy insynuują Grekom tamtejszym zamiary wywołania przewrotu. Polityka Grecji jest jednak zwrócona tylko ku utrzymaniu *status quo* w Macedonji. Zapewniał o tem i w. wezyr, ale napróżno. (G. L.)

Limoges 26. kwietnia. Prezydent republiki, Carnot, przybywszy tu, został uroczyście przyjęty; reprezentanci wszystkich urzędów, deputowani i senatorowie departamentu pojawili się na dworcu; nieprzeliczone tłumy ludu entuzjastycznemi okrzykami witały prezydenta. Wieczorem odbył się bankiet, gdzie również wygłoszono oracje na cześć prezydenta i republiki. (*G. L.*)

Z Rady państwa

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 25. kwietnia. Hompesch, omawiając przeprowadzenie galicyjskiej ustawy drogowej, wyraża zdanie że jeżeli już egzekucje wojskowe stawały się konieczne, to władze polityczne wprzód usprawiedliwienie podobnego żądania powinne były zbadać, a przekonałyby się, że nie było do tego powodu. Opór przeciwko sankcjonowanej ustawie był tylko bajką. Chłopi byli w wysokim stopniu niedowierzającymi, gdyż panowało między nimi przekonanie, że pańszczyzna przywróconą zostanie, Mowca uprasza w końcu rząd, by się rozpatrzył jak najdokładniej w całej tej sprawie i zwrócił chłopom w zupełności szkodę, nie wynoszącą więcej jak kilka tysięcy guldenów i dał gwarancję, że podobnego rodzaju wypadki więcej się nie powtórzą. (*Brawo*).

Pernerstorfer woła: I oto tak przemawia nawet deputowany konserwatywny!

Borcicz polemizuje z Knotzem i zastrzega się przeciwko wyrażeniu tegoż, że w parlamencie przemawia się w „tonie kroackim“. W parlamencie wiedeńskim dzieje się gorzej, niż w sejmie zagrzebskim. Obrazę narodu kroackiego, on jako Kroat stanowczo odeprzeć musi.

Tytuł „administracja polityczna“ zostaje przyjęty.

Przy tytule „bezpieczeństwo publiczne“ zaleca Carjewicz ochronę mieszkańców górskich od dzikich zwierząt.

Poczem przyjęto tytuły 5, 6. i 7. i posiedzenie zamknięto.

Jutro rozpoczną się obrady nad nową ustawą wojskową.

Wiedeń 25. kwietnia. Podkomitet wódczany obradował dziś nad §§ 4, 5. i 6.

Menger wniósł rezolucję przeciwko fałszowaniu spirytusowych drożdży prasowanych, co podkomitet przyjął.

§ 5. przyjęty został bez zmiany.

Przy § 6. przyjęto wniosek Mengera o uwolnienie od podatku spirytusu do gotowania oraz do leczenia i do celów przemysłowych używanego.

Wiedeń 26. kwietnia. Komisja dla podatku giełdowego postanowiła gruntownie zastanowić się nad opodatkowaniem zwyczajnego obrotu giełdowego i sama dotyczący projekt wypracuje.

Wiedeń 26. kwietnia. Podczas wczorajszego posiedzenia rady państwa Koło polskie obradowało dalej nad wnioskiem Liechtensteina.

Grocholski, Chrzanowski, Starzyński i Hausner przedłożyli deklarację do wniosku. Koło postanowiło jednak na wniosek Bobrzyńskiego pozostawić ułożenie deklaracji mniejszości Koła i dalsze obrady odłożyć do wieczora dnia dzisiejszego.

Wiedeń 26. kwietnia. Przed przejściem do porządku dziennego prezydent udziela dodatkowo nagany posłowi Wiederspergerowi za użycie w czasie dyskusji nad kredytem dla kongresu hygjenicznego obraźliwych wyrażeń przeciw dwom profesorom wiedeńskiego wydziału medycznego.

Minister-prezydent hr. Taaffe odpowiada na interpelację posła Lazanskiego co do stosunków robotniczych w Osseg. Oświadcza on, że szczegóły przytoczone w interpelacji są w większej części nieprawdziwe. Stan robotników nie był tak rozpaczliwym jak interpelant opisał, a pojedyńczym wypadkom nędzy zapobiegła pomoc miejscowa.

Po odesłaniu wniosku posła Wojnowicza w sprawie złagodzenia nędzy panującej wśród ludności wsi Grabali pod Kotarem do komisji budżetowej, przystąpiono do dalszej szczegółowej dyskusji nad budżetem a w szczególności do tytułu: „Budowle wodne“.

Poseł Proskowec omawia sprawę utworzenia ministerstwa robót publicznych.

Poseł Russ w długiej, satyrycznej gawędzie wywodzi, aby Galicja tych 25 miljonów, które otrzyma z podatku spirytusowego, użyła na regulację swoich rzek.

Poseł Jaworski omawia postępy regulacji rzek galicyjskich, podnosząc, że niezbędnem i nieodzownem jest dalsze szybkie prowadzenie w w tym kierunku robót.

Pod dalsze obrady przychodzi rządowe przedłożenie ustawy wojskowej.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 26. kwietnia. W poniedziałek odbędzie się pierwsze posiedzenie wieczorne izby posłów.

Pierwsze czytanie wniosku Liechtensteina odbędzie się dopiero po przyjęciu ustawy wojskowej, dotyczącej powołania rezerwistów i po uchwaleniu budżetu.

Telegramy „Dziennika Polskiego“.

Wiedeń 26. kwietnia. Ks. Klementyna opuściła Paryż nie uzyskawszy pożyczki dla Bułgarji.

Mieszkający tu Czesi zakupili teatrzyk i zamierzają od jesieni dawać w nim stale czeskie przedstawienia.

Wiedeń 26. kwietnia. Kolej Północna zamierza zaciągnąć pożyczkę 10 miljonów na budowy uzupełniające.

Berlin 26. kwietnia. Cesarzowa Augusta i następczyni tronu oddały wczoraj wizytę królowej Wiktorji. W ambasadzie angielskiej dany był wielki objad, na którym obecni byli wszyscy członkowie królewskiego domu.

Berlin 26. kwietnia. W ciągu wczorajszego przyjęcia Bismarka u królowej angielskiej była mowa i o projekcie małżeństwa Battenberga.

Prawa i obowiązki nowego ministra stanu H. Bismarka są te same jak ministra Boettichera.

Paryż 26. kwietnia. Boulanger rozesłał zaproszenia do bardzo wielu deputowanych na wielki objad w sobotę — większość znaczna odmówiła jednak.

Paryż 26. kwietnia. Ludność okazuje dla Carnota w podróży jego wszędzie jak najżywszą sympatję, a w mowach wyrażają wszyscy podziękowania za oddanie się sprawom rzeczypospolitej.

Petersburg 26. kwietnia. *Moskiewskie wiadomosti* uderzają na Bismarka, nazywając go inicjatorem rewolucyjnego prądu w Niemczech.

Bruksela 26. kwietnia. W czasie ślubu ks. Lucmilli Arenberg z ks. Croy zgromadziły się przed kościołem tłumy ludu i poczęły hałasować, oraz śpiewać marsyljankę. Powodem tej demonstracji miała być ta okoliczność, że ojciec pana młodego, był obecny na ślubie w stroju podróżnym.

Ateny 26. kwietnia. Między rządem greckim i tureckim stosunki zaostrzają się. Rząd grecki postanowił nie posyłać do Stambułu osobnego poselstwa dla wręczenia sułtanowi wielkiego krzyża orderu Zbawiciela. Powodem tego jest okoliczność, że Turcja uciska w swem państwie Greków.

Wiedeń 26. kwietnia. Giełda wieczorna. Kredyty 273·50.

Wiedeń 26. kwietnia. Minister Tisza przybędzie tu w niedzielę celem narady z rządem austrjackim w sprawie podatku gorzelnianego.

Buda-Peszt 26. kwietnia. *Budap. Corresp.* oświadcza, że gdyby austrjacka Rada państwa zredukowała kontyngent węgierski, uchwalony przez subkomitet komisji wódczanej, to znaczyłoby to tyle, co nieprzyjęcie projektu.

Buda-Peszt 26. kwietnia. W Sejmie rozpoczęła się dziś dyskusja nad ustawą wojskową o powołaniu rezerwistów.

Paryż 26. kwietnia. Na jutrzejszy objad u Boulangera przyjęło zaproszenie wszystkiego 17 boulanżystów. Andrieux i wielu innych odmówiło.

Deputowani departamentu Sekwany, należący do stronnictwa Boulangera poskładali mandaty. Twierdzą oni, iż lud paryski najlepiej rozstrzygnie, o ile zbawienną dla kraju jest ich polityka. Omawiając tę sprawę *Lanterne* ofiarowuje 100.000 fr. na ubogich Paryża, jeżeli proponowani przez boulanżystów kandydaci zostaną natomiast wybrani i przez to wyrównają się powstałe różnice zdań.

Paryż 26. kwietnia. Nie wierzą tu, aby mogło nastąpić zbliżenie Boulangera z p. Clémenceau. Z łona ligi patrjotów wybrano komitet z Derouledem na czele, który ma się zająć akcją mającą na celu rewizję konstytucji.

Paryż 26. kwietnia. Książę d'Aumale wzywa hr. Paryża do energicznej akcji przeciw Boulangerowi.

Berlin 26. kwietnia. Bismark był wczoraj u królowej Wiktorji na całogodzinnej audjencji.

Królowa odjeżdża dziś wieczorem.

Berlin 26. kwietnia. Urzędowy biuletyn o wczorajszym stanie zdrowia cesarza konstatuje nie podwyższenie się gorączki, a polepszenie się apetytu. Dziś stan zdrowia jest wcale zadowalający.

Buda-Peszt 26. kwietnia. Dyrektor fabryki spirytusu Mandl Raaber został uwięziony z powodu defraudacji i sfałszowania bilansu.

Rzym 26. kwietnia. Skazany za niemoralność na kilka miesięcy więzienia senator Passavini umknął.

Wiedeń 26. kwietnia. Giełda zbożowa Pszenica 7·44, na jesień 7·69, owies 5·42, kukurudza 6·71, żyto 5·98.

Przyjechali do Lwowa

dnia 26. kwietnia 1888 r

HOTEL ŻORZA. E. Stein, z Jaworzna. Z. Wisaniewski, z Gródka. S. Dolański, z Baranowa. H. dr. Kiesler, z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI. Z. Januszewski, z Jagielnicy W. Rudnicka, z Sokala. W. Korzenny, ze Strzelisk. W. Racięski, z Kołomyi. P. T. Müller, z Wiednia. A. Czuny, z Przemyśla.

HOTEL ANGIELSKI. L. Krynicki, z Tarnopola. J. Streński, z Trembowli. J. Dworzak, z Łuki. L. Znamirowska, ze Skały. F. Stanek, z Wiszenki.

NADESŁANE.

Do „Jasnoty“.

Więc z tego powodu, a nie z innej winy
Jam potępiony!... Ach!... jedna mi męka
Żyć w upragnieniu i nie mieć nadziei!

„Pierwiosnek“.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 26. kwietnia 1888 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego		
Kolej galicyj. Karola Ludwika po 200 złr. m. k.	— —	200 —
„ lwowsko-czerniowiecko-jaska po 200 zł. wa.	— —	222 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	278 —	283 —
Banku kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5-proc. w. a.	96 40	97 75
Banku hip. galic. 5-pr. w.a. wylos. z 10 pr. prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	91 50	92 75
Towarzystwo kredyt. gal. 5-proc. w. a.	100 —	101 —
Towarzystwo kredyt. gal. 4-proc. w. a.	— —	95 —
Tow. kredyt. gal. 5-proc. w. a. okresowe 37 l.	100 —	101 —
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. los 41 i pół	— —	90 —
Tow. kredyt. gal. 4 i pół proc. w. a. okres. 52 l.	93 20	94 20
Tow. kredyt. galic. 4-proc. w. a. 56 l.	— —	88 —
Listy dłużne za 100 zł.		
Gal. Zakł. kr. włość. 3% w. a. w likwid.	— —	54 —
„ „ „ „ 3½% „ „ „	— —	48 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	101 80	102 90
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	— —	105 —
Pożyczka „ „ 1883 4½% w. a.	89 50	90 75
Losy.		
Miasta Krakowa	— —	20 50
„ Stanisławowa	— —	35 50
Monety.		
Dukat holenderski	5 90	6 —
Dukat cesarski	5 93	6 03
Napoleondor	10 —	10 10
Półimperiał	10 34	10 44
Rubel rosyjski srebrny	1 40	1 50
„ „ papierowy	1 05	1 07
100 marek niemieckich	62 —	62 65

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 26. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	29 80	29 80
„ węgierskie banku kredytowego	76 —	275 —
„ Banku anglo-austrjackiego	105 —	104 —
„ Unionbanku	196 75	195 —
„ kolei Karola Ludwika	197 25	197 25
„ kolei północnej	249 80	249 80
„ kolei południowej (Lombardy)	79 25	76 50
„ Tramwaju	— —	218 —
„ kolei państwowej	225 50	223 60
„ kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	220 —	218 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	157 50	157 —
Losy komunalne wiedeńskie	133 50	133 25
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	97 —	96 50
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	102 —	101 75
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	161 75	161 75
Losy regulacji Cisy	126 —	126 —
Akcje Banku dla krajów koronnych	209 25	208 25
Renta węgierska złota 4-proc.	97 50	97 40
Akcje Bankvereinu	89 25	88 —
Rosyjski rubel papierowy	1 05	1 06
Renta węgierska papierowa	122 —	121 50
Akcje kredytowe	274 80	273 50
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondery	10 04	10 04

Berlin, dnia 25. kwietnia 1888 r. (godz. 1 min. 45 po południu).

	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Rosyjski rubel papierowy	m. 1 68	m. 1 68
Akcje austrjackie kredytowe	137 50	137 25
Akcje kolei Karola Ludwika	78 75	78 —
Austrjackie banknoty	160 80	160 50
Akcje kolei południowej (Lombardy)	31 50	31 25
Rosyjska pożyczka wschodnia	50 50	50 50

Pociągi kolejowe

ze Lwowa odchodzą podług zegaru lwowskiego.

Od 20. Października 1887.	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	5·50	9·27	11·35	7·0
Z Podwołoczysk	10·24	8·05 p. m.	8·50	
Z Podwołoczysk na Podzamcze	10·10	2·29	8·19	
Z Czerniowiec	10·08	8·35	8·30	
Z Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna i Ławocznego		4·35		
Z Chyrowa, Stryja		8·59		
Z Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna		1·35		
Z Bełzca [Tomaszowa]			4·29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10·44	4·10	4·50	8·10
Do Podwołoczysk	6·10	10·25 p. m.	12·38	
Do Podwołoczysk z Podzamcza	6·29	10·55	1·08	
Do Czerniowiec	6·20	11·06	12·22	
Do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa, Buczacza i Husiatyna		11·47		
Do Stryja, Chyrowa		8·04		
Do Stryja i Ławocznego		6·30		
Do Bełzca [Tomaszowa]			9·16	
Przych. do Stanisławowa:				
Ze Lwowa	9·34	6·35	poc. mięsz. 5·20	
Odch. ze Stanisławowa:				
Do Lwowa	6·36	9·35	9·29	

UWAGA: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6-tej wieczór do 5-tej i m. 59 rano.

Ceny zboża

z dnia 26. kwietnia 1888 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6·15—6·85	6·10—6·70	6·15—6·75	6·20—6·70
Żyto	4·30—4·80	4·40—4·60	4·——4·40	4·30—4·80
Jęczmień	4·——6·25	4·——5·—	3·60—6·—	4·20—5·30
Owies	4·——5·—	4·30—4·70	4·——4·75	3·60—3·90
Groch	4·— 10·—	4·——9·—	4·25—8·25	4·40—9·—
Wyka	4·50—5·25	3·85—4·50	4·50—5·—	4·10—4·80
Rzepak	9·50 10·—	9·— 10·—	9·——9·75	9·— 10·—
Lnianka	—·—·—	—·—·—	—·—·—	—·—·—
Konicz czer.	18·—38·—	17·—35·—	18·—34·—	16·—35·—
Konicz. biała	20·—30·—	30·—36·—	30·—36·—	32·—46·—
Konicz. szw.	30·—36·—	30·—35·—	28·—35·—	—·—·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów, złr. 15 do 55·— — bez odbiorcy.

Okowita za 10.000 liter pret. loco Lwów złr. 24·50 do 25·—.

Uspesobienie niezmienione. Ruch handlowy ogranicza się tylko na towarze gotowym, pięknym.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

SZACH MAT

komedja w 4. aktach Józefa Blizińskiego.

OSOBY:

Hordakowski	Szobert
Zenobia, jego żona	German
Kazimiera, ich córka	Stachowicz
Marcelina, siostra Zenobii	Cichocka
Truński, jej mąż	Zboiński
Byłkiewicz, szwagier Zenobii i Marceliny	Frenkel
Lizia, jego dzieci	Pysznik
Maksio, jego dzieci	Piasecka
Fisio, jego dzieci	* * *
Grdyńska	Gostyńska
Maciuś, jej syn	Wysocki
Alfred Krzyski, narzeczony Kazimiery	Kwieciński
Zezon Olicki	Wołański
Szeliga, notarjusz	Wojdałowicz
Wystalski, stary sługa	Dębicki
Lokaj pierwszy	Stróżewski
Lokaj drugi	Janowski

Rzecz dzieje się na wsi.

Jutro: „HULAJ DUSZA“ widowisko sceniczne.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Jana Mittiga.